

Krzyże Oświęcimskie dla pierwszej grupy b. więźniów obozów koncentracyjnych

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

zamordowanych w obozach koncentracyjnych, oddać hołd walce toczącej się najcięższej, jakiej można sobie wyobrazić warunkach.

Następnie przewodniczący Rady Państwa dokonał aktu dekoracji. Krzyżami Oświęcimskimi otrzymali: Jerzy Albrecht, Henryk Bakowski, Janusz Burakiewicz, Józef Cyraniewicz, Paweł Dąbek, Stanisław Dobosiewicz, Witold Dryl, Maria Chądzyńska-Słupczyńska, Zofia Hajduk, Tadeusz Holuj, Wiktor Kalembsa, Stanisław Kłodzki, Jan Krzywicki, Stanisław Kujda, Leon Lendzion, Zygmunt Ładkowski, Sebastian Małkowski, Karol Mikołajewski, Lucjan Motyka, Franciszek Nowak, Alina Przerwa-Tetmajer, Jan Religa, Kazimierz Smoleń, Jerzy Smyczyński, Tadeusz Sobolewski, Roman Stachoń, Leon Słabak, Seweryna Szmaglewska-Wisniewska, Józef Szajna, Stanisław Turski, Janusz Zarzycki.

Pośmiertnie Krzyże Oświęcimskie Rada Państwa nadała: Stanisławowi Dębolskiemu, Romanowi Giesingowi, Konstantemu Jagiellowi, Wandzie Kiedrzyńskiej, Mieczysławowi Klecie, Ojcu Maksymilianowi Marii Kolbom, Stanisławowi Leszczyńskiemu, Rajmundowi Łęczyńskiemu, Henrykowi Sokolowskiemu, Janowi Tarasiewiczowi, gen. Stefanowi Roweckiemu-Grotowi, Kazimierzowi Rusinowskiemu.

W imieniu upamiętnionych Krzyżem Oświęcimskim, za jego ustanowienie podziękował Lucjan Motyka.

Święto narodowe Libii

Depesza z Polski

WARSZAWA (PAP). Z okazji 16. rocznicy Wielkiej Rewolucji 1 Września Libijskiej Arabskiej Dżamahirij Ludowo-Socjalistycznej przypadającej w dniu 1 września, I sekretarz KK PZPR, prezes Rady Ministrów Wojciech Jarnalski i przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński wystosowali depeszę gratulacyjną do przywódcy rewolucji Muammara Kaddafiego.

Przed radziecko-amerykańskim szczytem

Waszyngton daleki

od konstruktywnego stanowiska

MOSKWA (PAP). Niedawno amerykański tygodnik „US News and World Report” wskazał, że wokół strategii Reagana w związku ze spotkaniem na najwyższym szczeblu toczy się ostra batalia: jedni przedstawiciele administracji zdają bezwzględnie trzymać się koncepcji „gwiazdnych wojen”, drudzy zaś opowiadają się za ustaleniem na listopadowym spotkaniu jakichś ogólnych kierunków, które nakreśliłyby wyjście z powstającego w tej dziedzinie impasu. Czym zakończy się owa „batalia” i z jakim bagażem prezydent USA przyjedzie do Genewy, pokaze najbliższa przyszłość — pisze agencja „Nowosti” w komentarzu poświęconym zbliżającemu się radziecko-amerykańskiemu spotkaniu na najwyższym szczeblu. Agencja podkreśla, że jeśli z tego właśnie punktu widzenia spojrzeć na niektóre fakty z ostatniego okresu, to trzeba skonstatować, że Waszyngton jak dotąd jest raczej daleki od konstruktywnego podejścia do palących problemów.

Republika Południowej Afryki

Nie ustają zamieszki wokół Kapsztadu

LONDYN (PAP). W piątek nadal trwały wystąpienia przeciwników apartheidu w ośrodkach murzyńskich położonych wokół Kapsztadu. Jak donosi agencja Reutersa, w ciągu ostatnich 3 dni co najmniej 23 osoby zginęły, z tego 20 w okolicach Kapsztadu. Większość tych osób została zastrzelona przez policję. Jest też wielu rannych.

W czwartek wieczorem z lotniska we Frankfurcie odleciała do Republiki Południowej Afryki delegacja ministrów spraw zagranicznych Holandii, Luksemburga i Włoch. Celem dwudniowej podróży informacyjnej polityków EWG ma być przeprowadzenie rozmów z przedstawicielami rządu w Pretorii oraz przywódcami ludności murzyńskiej.

MOSKWA (PAP). W oświadczeniu opublikowanym w piątek przez agencję TASS, rząd radziecki zdecydowanie potępił masowe represje, dokonywane przez rasiistowski reżim Afryki Południowej oraz zażądał niezwłocznego położenia kresu samowoli wobec afrykańskiej ludności tego kraju, a także zwolnienia z więzienia Nelsona Mandeli i tysięcy innych więźniów politycznych. W oświadczeniu rządu ZSRR podkreślono konieczność zapewnienia swobody działania Afrykańskiego Kongresu Narodowego i wszystkich organizacji, występujących o stworzenie w Afryce Południowej jednolitego, demokratycznego społeczeństwa.

Jugosławia

Proces przeciwko członkom czetnickiej organizacji

BELGRAD (PAP). W Mostarze rozpoczął się proces przeciwko 6-osobowej grupie młodych ludzi (w wieku od 20 do 33 lat), oskarżonych o „wrogą działalność i szerzenie wroglej propagandy”. Zarzuca im się prowadzenie działalności, wymierzonych przeciwko interesom Jugosławii, ściśle powiązanej z działalnością emigracyjnej organizacji czetnickiej „Serbska Obrona Narodowa” (z siedzibą w USA, ale z oddziałem w Wiedniu). Współpraca głównego oskarżonego Radovića z tą organizacją trwała od ok. 10 lat. Do pomocy w rozpowszechnianiu przesyłanych bądź przywożonych z zagranicy nacjonalistycznych materiałów propagandowych Radović zaangażował inne osoby — dziś także siedzące na ławie oskarżonych.

Komunikat PKP

Rejon Przewozów Kolejowych w Krakowie informuje, że w związku z pracami sieciowymi prowadzonymi na odcinku Wieliczka — Wieliczka Rynek w dniach 3 i 4 września br. w godz. od 9.20 do 13.30 nastąpią zmiany w kursowaniu niektórych pociągów pasażerskich. I tak: — na stacji Wieliczka kończą bieg: poc. nr 4031 odj. z Krakowa Gł. godz. 9.20 poc. nr 431 odj. z Krakowa Gł. godz. 10.20 poc. nr 4033 odj. z Krakowa Gł. godz. 10.50 poc. nr 433 odj. z Krakowa Gł. godz. 12.20 — na stacji Wieliczka rozpoczynają bieg: poc. nr 4032 odj. z Wieliczki Rynek godz. 10.12 poc. nr 432 odj. z Wieliczki Rynek godz. 10.55 poc. nr 4034 odj. z Wieliczki Rynek godz. 11.38 poc. nr 434 odj. z Wieliczki Rynek godz. 12.55 Komunikacji zastępczej nie przewiduje się. Za wprowadzone zmiany RPK w Krakowie przeprasza podróżnych.

Ogłoszenia ekspresowe

DESKE, kreślarska kulman — sprzedam. Garaz na os. Włók — kupię. Oferty 79797 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.
FIATA 125p, 1981 — sprzedam. Tel. 55-40-38, wewn. 534. g-79933
JELCZ Steyr lub Jelcz 315 — sprzedam. Myślenie, Kąkolnierz Wielki 69a. g-79746
RITMO 65 oraz maszynę do czyszczenia dywanów Hoover — sprzedam. Piaseczki, Głębokie 2, 32-103 Wiernob. g-79920
KABINE Zuka, uzbrojona — sprzedam. Piaseczki, Głębokie 2, 32-103 Wiernob. g-79920
KONIA esterolentego oraz wałek do heblarki — sprzedam. Nowa Huta, os. Lubocza 26. g-79902

Zebrania konsultacyjne szkołą obywatelskiego myślenia

TARNÓW: Nie może być pobłażania dla cwaniaków i leni

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

dy tzw. eksportowe dobrych mistrzów roboty, potrzebnych przecież na naszych budowlach.

Mieczysław Chuderski apeluje o modernizację fabryki domów w Ładnej i obwodnicy w Tarnowie. Zwraca także uwagę na przypisanie remontów kapitalnych mieszkań w Tarnowie, o których to pracach ostatnio prawie zapomniano.

Jan Głowacki krytykuje aktualny stan służby zdrowia, wskazuje na potrzebę rozbudowy i budowy placówek służby zdrowia. Powie także, iż renty rolnicze, ich wysokość dalece krzywdzą chłopów. Podobnie rzecz się ma z podatkami od spadków i darowizn.

Edmund Fronczek w swoim wystąpieniu domaga się m. in. zmiany prawa lokalowego, które — jak powie — jest korzystne jedynie dla o-

sób mających swoje mieszkania. Porusza także problem marnotrawstwa mienia społecznego. Nie ma odpowiedzialności indywidualnej, nie ma surowych kar dla cwaniaków i leni. A walka z tymi zjawiskami jest podstawą uzdrowienia gospodarki.

Marek Mytko, przewodniczący Zarządu Miejskiego ZSMP mówi o udziale młodzieży w wyborach do Sejmu. Kazimiera Ordowska apeluje o budowę kombinatu mleczarskiego w Tarnowie i oczyszczenia ścieków. Tadeusz Bieda stwierdza, że brak stabilnej polityki finansowej jest bardzo dokuczliwy dla sektora spółdzielczego.

Maria Kuczkowska zabierając głos porusza m. in. problemy walki z alkoholizmem, mówi o ciężkiej egzystencji rodzin alkoholików, o trudnościach w dochodzeniu alimentów od oj-

ców, którzy skutecznie uchylają się od swoich obowiązków.

Jan Starzewski podkreśla konieczność modernizacji komunikacji w Tarnowie.

Kandydat na posła Stanisław Ciuba mówi o rewolucji rent i emerytur. Wiele uwagi poświęca Narodowemu Czynowi Pomocy Szkole. Stwierdza, iż winien on obywateli swoim zasięgiem przede wszystkim braki „centralne”, zaś poszczególne zakłady pracy powinny pomóc w rozwiązywaniu problemów szkół w danym mieście, w danej gminie.

Kolejny kandydat Ryszard Wiśniewski sygnalizuje konieczność modernizacji Zakładów Azotowych, mówi o trudnych warunkach pracy i występujących zagrożeniach w tarnowskich „Azotach”.

Na zakończenie spotkania zabiera głos kandydat na po-

ślą, członek Biura Politycznego KC, I sekretarz KW PZPR Stanisław Opałko. W swoim wystąpieniu ustosunkowuje się do poruszanych problemów podczas dyskusji. Szczególną uwagę poświęca budownictwu mieszkaniowemu, poprawie jego organizacji i efektywności. Mówi także o budownictwie indywidualnym i jego perspektywach. Sprawa wychowania młodego pokolenia, codzienne bolączki polskich rodzin i kobiet, służba zdrowia, handel, komunikacja — oto kolejne tematy obszernego wystąpienia Stanisława Opałki. Mówi także o sprawach najważniejszych dla Polski i Polaków, o sprawach wydajności pracy, dbałości o jakość, rzetelności w wykonywaniu obowiązków. Podkreśla też wagę, znaczenie polityczne wybijającej się kampanii wyborczej i samego aktu wyborów do Sejmu PRL (ip)

ZABIERZÓW: Obywatelski stosunek do spraw publicznych

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

PRON, sekretarza KK PZPR Józefa Gregorczyka, który przypomniał zebraniom najważniejsze tezy Deklaracji Wyborczej PRON, omówił też główne kierunki rozwoju województwa krakowskiego, ze szczególnym uwzględnieniem zadań związanych z ochroną środowiska oraz przyszłością rolnictwa.

Myśli te podjął i rozwinął Józef Proch, który przyznał, że czynny społecznie wspierane są finansowo przez państwo, ale barierę stanowią obecnie kłopoty z materiałami, co utrudnia wykonanie sieci gazowej, wodociągowej, kanalizacyjnej. Adolf Balcowski z Radwanowic stwierdził, że hasło uzyskania samowystarczalności żywnościowej jest słuszne, ale praktyka życia codziennego utrudnia jego spełnienie. Za mało jest maszyn rolniczych, a te które są, nie zawsze były właściwie wykorzystane przez SKR. Również nie najlepsza ich jakość powoduje, że psują się one za często. Skrytykował też niewłaściwą pracę agronomów, którzy zajmują się głównie gośpodarstwami specjalistycznymi. Dodał też kilka gor-

kich słów o biurokracji, która opóźnia wiele decyzji, np. na decyzję w sprawie rekultywacji trzeba czekać ponad rok. Z jego opinii zgodził się Kazimierz Malinowski i Wiesław Wąchal, który zapowiedział do władz i współmieszkańców o kontynuowaniu budowy domów spokojnej starości. Józef Smolecz z Bolesławowa poparł swych przedmówców oraz zaproponował, aby poddać społeczeństwu weryfikacji działalność służb działających na rzecz rolnictwa. Stanisław Janecy z Rąbskiej podkreślił, że posłowie nie mogą być nadzwyczajnymi pracownikami państwowymi i tą drogą zwalczać biurokrację. Zofia Kurek i Zofia Szpyrko przedstawiły stan szkolnictwa w gminie oraz potrzeby dalszego remontu obiektów oświatowych. Z. Kurek skrytykowała system zaopatrywania szkół w pomoce naukowe, które okazują się jedynie bardzo drogiymi białymi. Jej koleżanka poddała krytyce tolerowanie patologii społecznych: alkoholizmu, spekulacji itp. Z ostrą krytyką i gorącym apelem o poprawę jakości chleba w miejscowej piekarni, o zwiększenie przy-

datków węgla, rozwiązanie problemu wody zwróciła się do władz Teresa Zięba.

Prezydent m. Krakowa Tadeusz Salwa podkreślił, że w ostatnich latach gmina Zabierzów korzystała z dużej pomocy ze strony władz wojewódzkich. Zapowiedział o lokalnych władz i mieszkańców o rozsądne i odpowiedzialne korzystanie z tych szans i możliwości finansowych, a także samodzielne wypracowanie zysków na własne potrzeby. Zapewnił, że władze będą wstęchnie kontrolować instytucje obsługujące rolnictwo. Poparł padające z sali uwagi o potrzebie zmiany prawa lokalowego.

Do niektórych spraw lokalnych ustosunkował się również naczelnik gminy Zbigniew Beiko oraz radny Stanisław Gałęwski.

W imieniu kandydatów głos zabrał I sekretarz KK PZPR Józef Gałęwski. Stwierdził, że większość zgłoszonych postulatów wynika z potrzeb, ale ocenianie realne możliwości trzeba koniecznie ustalać kolejność ich realizacji. Komentując różne propozycje i opinie wypowiediane podczas spotkania, zapowiedział o wspólnie zwalczanie nieprawidłowości i

różnych schorzeń społecznych. Wszyscy musimy walczyć z demoralizacją, bo występuje ona wszędzie, i w mieście i na wsi. Niestety, często zdarza się, że ten lub ów rolnik usiłuje przekupować traktorystę lub kombinistę, kiedy indziej montera lub urzędnika. Na zakończenie J. Gałęwicz mówił obszernie o znaczeniu dyskusji przedwyborczej oraz randze aktu wyborczego i udziału w nim każdego odpowiedzialnego i społecznie myślącego obywatela. Wszyscy musimy — stwierdził — tworzyć klimat sprzyjający prawdziwie obywatelskiemu stosunkowi wobec spraw publicznych.

W zebraniu, któremu przewodniczył Edward Lięza, wzięli także udział przewodniczący Krakowskiej Rady PRON Ryszard Zieliński (sar).

Wczoraj odbyło się również obywatelskie zebranie konsultacyjne w Szkole Podstawowej nr 116 w Krakowie, w którym uczestniczyli następujący kandydaci na kandydatów na posłów z Okręgu Wyborczego nr 35: Jan Janowski, Anna Kapala, Janina Korpała, Władysław Michalski, Gwidon Rysiak.

PILNO: Problemy wielkie i małe

(Inf. wł.) Przedstawiciele wyborców z gmin Pilzno, Brzostek, Jodowa zgromadzili się wczoraj w sali widowiskowej Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Pilźnie. To jedno z najstarszych miast obecnego województwa tarnowskiego, liczące 4 tys. mieszkańców, było kiedyś prężnym ośrodkiem handlowym. Straciło wiele na ważności, gdy radowie miejscy nie zgodzili się na przeprowadzenie w pobliżu linii kolejowej. Rangę miasta obniżył też brak większych zakładów przemysłowych. Z tego powodu Pilzno stało się jakby „sypialnią” dla dynamicznie rozwijającej się Dębicy. Wśród problemów, które narosły i oczekują na szybkie rozwiązanie, figuruje na pierwszym miejscu rozwój bazy oświatowej, budownictwa

mieszkaniowego, budowa kanalizacji i wodociągów. Ten ostatni problem przestanie wkrótce istnieć, bowiem przystępuje się do budowy stacji uzdatniania wody i sieci wodociągowej. Wiele inwestycji potrzebnych dla miasta rozwiązuje się przy ogromnym zaangażowaniu społeczeństwa m. in. budowę gazociągu. Podobne problemy, może tylko w innej skali, istnieją w gminie Brzostek. Mówił o tym Jan Trojan. Maria Skopek z Pilzna większość swojej wypowiedzi poświęciła sprawom oświaty. Mówiąc o działalności komitetów Narodowego Czynu Pomocy Szkole, stwierdziła, iż konieczna jest jednak większa pomoc finansowa państwa.

Problemy służby zdrowia w gminie Brzostek poruszała Maria Roszkowska. W rzeczywistości w 19 wiosek są tylko dwa ośrodki zdrowia, w których odczuwa się brak kadry lekarskiej i niezbędnych leków. O czynach społecznych szczegółowo mówił Leszek Deson. Postawił wniosek by zostały opracowane typowe projekty szkół, ośrodków zdrowia, przedszkoli, co obniżyłoby koszty przygotowania niezbędnej dokumentacji. Problemami ochrony środowiska zajął się Stanisław Kiła z Jodowej, zaś Józef Job z Pilzna sugerował aby w radach sołeckich i gminnych stworzyć odpowiednie etatowe stanowiska do tych spraw. Kazimierz Małachowski szeroko mówił o opłacalności produkcji rolnej. Akcentował szczególnie konieczność stworzenia rolnikowi takich możliwości, by mógł on i

jego rodzina mieć takie warunki jak w mieście.

Z kandydatów na posłów głos zabrała Maria Siewierska. Mówiła o programie profilaktyki medycznej, poprawie stanu sanitarnego miast i wsi oraz o sytuacji materialnej osób starszych i niepełnosprawnych. Andrzej Hanusz szeroko podjął temat problematyki prawnej. Stanisław Partyla omówił działania związane z rozwojem wsi i rolnictwa. Konieczne jest rozbudowywanie bazy przetwórczej i utrzymanie stabilnych cen w rolnictwie. Nie można też zapominać o rozwiązaniu istotnych spraw kulturalnych i oświatowych wsi. W zebraniu uczestniczył m. in. sekretarz KW PZPR w Tarnowie Władysław Plewniak. (wisz)

Niepokój budzi realizacja kolektora Olcza. Bardzo mały zerobór — plan zakładał 25 mln zł, wykonano tylko około dwóch.

W czasie wizyty mówiono o innych, nie mniej ważnych sprawach np. budowy campingów, właściwego ustawienia roli TPT „Tatry” w gospodarce turystycznej, wykorzystaniu potencjału miejscowych przedsiębiorstw.

Władom wojewódzkim towarzyszyli I sekretarz KM PZPR Andrzej Wargowski oraz naczelnik miasta i gminy Robert Klak.

Warto dodać, że minister administracji i gospodarki przestrzennej powołał międzyresortową komisję ds. rozwiązania sprawy regionu tarnowskiego.

Czego potrzeba Zakopanemu?

darceży w regionie — teraz przyszedł czas na kontrolę ustatków. Dokonywał tego I sekretarz KW PZPR w Nowym Sączu Józef Brożek i wojewoda nowosądecki Antoni Rakocka. Gospodarską rozmowę rozpoczęto od omówienia projektu planu przestrzennego zagospodarowania miasta i gminy. Następnie wzięto udział w wykładzie o planie bud.

Sprawy Zakopanego są w centrum uwagi władz politycznych i administracyjnych województwa. W styczniu br. podjęto na kolegium wojewody ustalenia do prowadzenia odpowiedniej polityki gospo-

darceży w regionie — teraz przyszedł czas na kontrolę ustatków. Dokonywał tego I sekretarz KW PZPR w Nowym Sączu Józef Brożek i wojewoda nowosądecki Antoni Rakocka. Gospodarską rozmowę rozpoczęto od omówienia projektu planu przestrzennego zagospodarowania miasta i gminy. Następnie wzięto udział w wykładzie o planie bud.

Sprawy Zakopanego są w centrum uwagi władz politycznych i administracyjnych województwa. W styczniu br. podjęto na kolegium wojewody ustalenia do prowadzenia odpowiedniej polityki gospo-

Sprawy Zakopanego są w centrum uwagi władz politycznych i administracyjnych województwa. W styczniu br. podjęto na kolegium wojewody ustalenia do prowadzenia odpowiedniej polityki gospo-

Jaki będzie rynek 1990 roku?

problem niedoboru deficytowych dziś jeszcze niektórych podstawowych artykułów. Rynek pod koniec lat osiemdziesiątych powinien być, w konsekwencji podejmowanych wielostronnych działań, rynkiem lepiej zrównoważonym, spokojniejszym, bez regulacji.

Podkreślono, że dobry rynek jest nie tylko podstawą społecznej oceny sytuacji gospodarczej, lecz także niezbędnym elementem zwiększenia skuteczności mechanizmów finansowo-ekonomicznych i wzrostu efektywności całej gospodarki. Z drugiej jednak strony warunkiem równowagi rynku musi być wysoka dyscyplina w kształtowaniu przychodów pieniężnych ludności.

Poprawa sytuacji rynkowej następować będzie przede wszystkim na drodze

zwiększania dostaw towarów konsumpcyjnych. W tym celu rosnąć będzie krajowa produkcja przemysłowa dostarczających towary na rynek. Szacuje się, że w 5-leciu przyrost dostaw towarów na rynek ogółem wyniesie ok. 16 proc., w tym przemysłowych towarów nieżywnościowych o ok. 19 proc. Zaopatrzenie rynku wzbogacone zostanie dzięki dostawom importowym, w tym dzięki dodatkowym dostawom z ZSRR, jakie uzgodnione zostały ostatnio z partnerem radzieckim w ramach koordynacji planów.

Ustabilizowany powinien być rynek żywnościowy. Przy założeniu wzrostu dostaw żywności duży wysiłek zwrócony zostanie na poprawę jakości oraz lepsze dostosowanie struktury asortymentowej podaży do potrzeb nabywców, jak również wymogów racjonalnego odżywiania.

Możliwość całkowitego odejścia od reglamentowanej sprzedaży zależne są od wzrostu produkcji, polityki dochodowo-cenowej oraz możliwości importu. Problem ten wymaga dalszych pogłębiających analiz, tak aby zlikwidować kartki w pierwszej połowie przyszłego 5-letnia.

W dziedzinie artykułów nieżywnościowych zakłada się, że szybciej wzrosną dostawy artykułów trwałego użytkowania, w tym zwłaszcza artykułów do wyposażenia mieszkań. Oslągnięcie równowagi rynkowej na tym odcinku mieć będzie istotne znaczenie dla wzmocnienia motywacji do pracy i pobudzenia oszczędzania. Z uwagi na rosnący wzrost popytu na restytucyjny, w planie 5-letnim osiągnięty musi być — jak stwierdzono — odczuwalny postęp w dziedzinie rozwoju usług i zaopatrzenia w części zamienne oraz jakości produkcji.

SPORT SPORT

Hutnik zbliży się do czołówki?

Ligowy sprawdzian kadrowiczów

Za niespełna dwa tygodnie odbędzie się mecz Polska — Belgia, który zdecydowanie o tym czy zespół polski już będzie miał pewne miejsce w finałach, czy też trzeba będzie spóścić się do walki z Holandią. Trener Antoni Plechiewicz przeprowadził trzydniową konsultację z reprezentantami zakończoną spotkaniem (wygrany 2:0) z Ferencvarosem. Teraz kadrowicze będą mieli okazję do sprawdzenia swojej formy w ligowej kolejce. Aż sześciu kadrowiczów, wszyscy z Zabrza, zobaczymy w meczu Górnik — Bałtyk. Podopieczni trenera Kostki po porażce w Katowicach będą chcieli udowodnić, że był to tylko „wyjście przy pracy” i liczą na wysoką wygraną. Ciekawie zapowiada się mecz w Łodzi, gdzie „goniący” lidera Widzew podejmują beniaminka z Mielca. Łodzianie liczą na zwycięstwo nad Stalą, a także... na wygraną Pogoni z liderem z Chorzowa. Szczególnie odnieśli dwa zwycięstwa nad beniaminkami i będą chcieli potwierdzić powrót do wysokiej formy również w spotkaniu z Ruchem.

A oto pełny zestaw VII kolejki: sobota: Motor — Śląsk (godz. 16.00), Pogoń — Ruch (16.30), Lech — Górnik W. (17.00), Zagłębie S. — ŁKS (17.00), Widzew — Stal (18.00), Legia — Zagłębie Ł. (18.00), Górnik Z. — Bałtyk (18.00). Niedziela: Lechia — Katowice (17.00).

W II lidze ciekawie zapowiada się spotkanie Hutnika z Łódzkim Startem. Oba zespoły mają ambicję zajmowania miejsc w czołowej tabeli. Wprawdzie Łódzianie nie wystartowali rewelacyjnie, ale jest to silny zespół, który stał na zwycięstwie nad najlepszym trenera Janusza Wójcika na pewno nie będą mieli łatwego zadania, ale jeżeli poważnie myśla o ekstraklasie, to żadna przeszkoda nie powinna im być straszną. Wisła wyjeżdża do Warszawy i nie powinna mieć kłopotów z pokonaniem słabo spisującego się beniaminka z Ursusa. Ciężki mecz czeka tarnowską Unią, która gra w Knurowie z bardzo groźnym Górnikiem. Igłopol czeka wyprawa do Kielce na mecz z Koroną, podopieczni trenera G. Bakalarczyka nie są w nim bez szans.

Hutnik — Start (sobota, godz. 17.00), Korona — Igłopol (niedziela, godz. 17.00), Ursus — Wisła (niedz. 11.00) i Górnik — Unia (niedz. 17.00).

W III lidze duże szanse na objęcie przewodnictwa w tabeli ma krakowski Wawel, który podejmując w niedzielę o godz. 11.00 Stal z Rzeszowa. W pozostałych spotkaniach tej grupy grają: Czarni — Garbarnia, Zelmor — Cracovia, Izolator — Glinik, Wisłoka — Legia, Start — Sandecja i Tarnovia — Karpaty.

(JK)

Kadra hokeistów w rozjazdach

Po meczach w RFN — turniej w Rydze

(TELEFONEM Z WARSZAWY). Bardzo skąpe informacje napływały z RFN, gdzie w Pucharze Wurmbergu startowała reprezentacja polskich hokeistów. Okazuje się, że Polacy w silnie obsadzonym turnieju zajęli 3. miejsce za takimi sławami, jak CSKA Moskwa, Dukla Jihlava, a przed 3 klubowymi drużynami zachodniemieckimi. A oto wyniki Polaków: z Najlepiej spisywała się pierwsza piątka: Świętek, Cholewa, Stopczyk, J. Morawiecki, Zabawa, która strzeliła 15 z 20 goli. Inni grali różnie.

— Jakże dalsze plany? — Jak pan widzi, trenujemy aktualnie w Warszawie, skąd wyjeżdżamy w najbliższych dniach na tradycyjny Turniej „Sowieckiego Sportu”. W ZSRR, konkretnie w Rydze, rozegramy 5 spotkań z drużynami radzieckiej ekstraklasy. To będzie znowu trudna próba sił dla naszej odmołdzonej kadry. Nadal nie mogę korzystać z usług polonistów, a także zawodników przez klub zawodników Podhala (Jachny, A. Chowańca i Sikory), doszły do tego kontuzje Ujwarskiego, L. Synowa, w RFN pozostał Szubert. Do Rygi pojedą w ich miejsce: Wronka z Podhala, 18-letni Zdunek z ŁKS i Bernat z Zagłębia. Do kraju wracamy 10 września i po kilku dniach odpoczynku zawodnicy rozpoczną najja ligę.

(Jacek, Kłoczek, Piecko, Gruth), którzy od nowego sezonu występować będą za granicą. Na ich miejsce powołaliśmy młodych hokeistów. Ten trudny egzamin wypadł różnie, nie chciałbym dzisiaj mówić o konkretnych nazwiskach. Uczynię jeden wyjątek. Odkryłem turniej był bramkarz Hanisz z Janowa, bronił dobrze i równo. Najlepiej spisywała się pierwsza piątka: Świętek, Cholewa, Stopczyk, J. Morawiecki, Zabawa, która strzeliła 15 z 20 goli. Inni grali różnie.

— Pod względem sportowym było to bardzo udane tournée — mówił trener reprezentacji LESZEK LEJCZYK. — Grałszy z mocnymi rywalami, prezentującymi wysoką technikę (CSKA, Dukla) i znakomitą przygotowanie fizyczne-kondycyjne (celują w tym drużyny RFN-owskie). Nie było łatwych spotkań, trzeba było walczyć na pełnych obrotach przez pełne 60 minut.

Jak wiadomo wyjechaliśmy do RFN w mocno zmienionym składzie w porównaniu do zespołu, który w Szwajcarii wywalczył prymat w gr. B. Nie mogliśmy skorzystać z zawodników Polonii Bytom, która przygotowuje się do finału PE, nie grało kilku zawodników rutynowanych

nie drużyna trenuje w Oświęcimiu zaledwie w 11-osobowym składzie. Walne zgromadzenie miało więc zdecydować o odbicie w tej sytuacji. Rozważana była sprawa wycofania drużyny z rozgrywek ekstraklasy. Zdecydowana większość głosów postanowiła, że Legia-KTH przystąpi do walki o ligowe punkty, weźmie też udział w rozpoczynających się w najbliższych tygodniach rozgrywkach o Puchar PZHL. Na razie w mocno obsadzonym składzie.

Wybrano nowe władze klubu. Prezesem został ponownie Andrzej Ziemia, wiceprezesami: Stanisław Mirek, Mariusz Miśta, Maria Kowalczyk i Marian Sławiński.

Do spraw poruszonych podczas zebrania powrócimy w najbliższym czasie. (tg)

W kilku wierszach

SOBOTA:

● (m) „Sport i wypoczynek z TKKF” — pożegnanie lata, ul. Eisenberga, kapieliśko OSIR „Krakowiak” (strzelanie, rzutki, siatkówka, podnoszenie ciężarka) — godz. 10-14.

● Młodzieżowy turniej badmintonu z okazji rozpoczęcia roku szkolnego, Nowa Huta, os. XX-lecia, Szk. Podst. nr 100 — godz. 14.

NIEDZIELA:

● Szachowy Puchar Lata (ostatnia edycja połączona z rozdaniem nagród i dyplomów), ul. Ugorek 1 — godz. 9.30.

● Otwarty turniej badmintonu, Nowa Huta, os. Stalowe 16 (DMR) — godz. 10.

● „Sport i rekreacja dla każdego” (dla dorosłych i dzieci): szachy, kregle, rzutki, biegi itp.). Ostatnia impreza w sezonie połączona z rozdaniem nagród, ul. Praska 26 (POD „Dębinki”) — godz. 15-18.

Weekend z TKKF

SOBOTA:

● (m) „Sport i wypoczynek z TKKF” — pożegnanie lata, ul. Eisenberga, kapieliśko OSIR „Krakowiak” (strzelanie, rzutki, siatkówka, podnoszenie ciężarka) — godz. 10-14.

● Młodzieżowy turniej badmintonu z okazji rozpoczęcia roku szkolnego, Nowa Huta, os. XX-lecia, Szk. Podst. nr 100 — godz. 14.

NIEDZIELA:

● Szachowy Puchar Lata (ostatnia edycja połączona z rozdaniem nagród i dyplomów), ul. Ugorek 1 — godz. 9.30.

● Otwarty turniej badmintonu, Nowa Huta, os. Stalowe 16 (DMR) — godz. 10.

● „Sport i rekreacja dla każdego” (dla dorosłych i dzieci): szachy, kregle, rzutki, biegi itp.). Ostatnia impreza w sezonie połączona z rozdaniem nagród, ul. Praska 26 (POD „Dębinki”) — godz. 15-18.

(CIAĞ DALSZY ZE STR. 1)

Przyjąłem to naprawdę obojętnie, jednak zacząłem interesować się Wolnymi Związkami Zawodowymi i siłami antysocjalistycznymi. Na którymś spotkaniu z Fiszbachem publicznie zadałem pytanie:

— Co to jest KOR, jaka to siła polityczna, jaki ma program, co przedstawia? Bo jeśli należy do partii politycznej, muszę wiedzieć. Dlaczego nas o tym nie informujecie? Dlaczego członkowie partii zmuszeni są szukać odpowiedzi w zachodnich środkach masowego przekazu? Dlaczego informacja partii milczy? Jesteśmy ciemni w tych sprawach, nie wiemy, co ludziom odpowiadać, gdy nas pytają.

No i otrzymuję odpowiedź:

— Towarzyszu Stachowiak, to zaledwie grupka tysięcy ludzi, nie warto się nimi zajmować, szkoda zachodu. Robotnik ich nie posłucha. Pamiętam te słowa: robotnik ich na pewno nie posłucha. A mnie się tak jakoś wyrwało:

— I Hitler z Hessem zebrał się w kawiarni, a potem całe Niemcy z nimi poszły.

W 1978 roku Karol Wojtyła został wybrany papieżem. Wszyscy się cieszyli, że papież jest Polakiem, ja też, ale spojrzałem troszkę inaczej. Pokazywały się siły antysocjalistyczne, ulotki. A nasza władza nie reagowała. Nie wiem, czy ekipa liczyła na kredyty z Watykanu? Na VIII Zjeździe dał się zauważyć pewien niepokój, mówiono, że twarogowa tam są, nie powiedziałbym tak, bo oni troszkę wiedzieli, co będzie. Wtedy już głośno mówiono o niezadowolonych. Przychodzili do mnie bezpartyjni, bo wówczas partia naprawdę cieszyła się zaufaniem, a otwarte zebrania były dobrą okazją do powiedzenia tego, co się myśli. Przekazywaliśmy wszystko, zgodnie z centralizmem. I znów ten brak odbicia. Mówiono, że ja sobie to niezadowolone ubzdurałem, pytam, kto i co powiedział. A przecież nie chodzi o to, kto mówi. Jeśli do mnie, sekretarza, przychodzi człowiek i szczerze rozmawia, ma zaufanie, to nie po to, abym powtarzał, bo wtedy nie mógłbym być sekretarzem. Zresztą w kościele też jest przyjęta spowiedź i tylko ksiądz wie, co mu kto w ucho szepcze. Przyjąłem więc podobną zasadę — wyłącznie ja wiem, kto mówi. A na odprawach i konferencjach stawiam wnioski.

Doszło w końcu do tego, że protokołowaliśmy zebrania przed wysłaniem do władz miejskich, głośno odczytywaliśmy wnioski, uwagi krytyczne, czy są sformułowane dobrze. Nikt nas nie słuchał. Walczyliśmy o wolne soboty. Mówiliśmy: stać nas na to. Dobrą robotę zrobimy w pozostałe

przeszedł na cały kraj. Nawet niedawno rozmawialiśmy, że naprawdę to komuś w Warszawie chodziło o to, aby strajk nie potrwał dwa — trzy dni, tylko pół miesiąca a nawet dłużej.

Grupa ze stołecznego komitetu strajkowego podchodziła trzy razy pod nasz wydział. To, że mnie i kierownika nie wyprowadzono, to tylko dzięki zakłóce, która nie dopuściła tej grupy dalej. — To nasi ludzie — mówili im.

Mając takie zaplecze wśród własnej załogi, czemu, że mam jeszcze zaufanie. Ale wreszcie, gdy załoga jadła śniadanie, wpadło czteremastu chłopów i tak nas zaskoczyli, że zanim ludzie się spostreśli, ja i kierownik znaleźliśmy się za bramą. Na terenie stoczni przed bramą stał wózek i z niego zabierano głos. Przemawiał były poseł ziemi gdańskiej Jan Mendaiko, który mnie zaskoczył. Kiedyś opowiadał nam, jak to on w komisjach pięknie działa, jak przygotowuje się ustawy, zastrzegał, że Sejm to nie maszyna do głosowania. A w sierpniu stoi na wózku i krzyczy, że być zmuszony do głosowania, że nie miał nic do powiedzenia. Padły hasła antypaństwowe, antyustrojowe, antysocjalistyczne. Myśle — to nie związki, lecz druga organizacja polityczna. Bo to nie Kołodziej tam mówił, lecz Kuroń i Borusewicz. Oni przemawiali jego ustami. Byłem świadkiem, jak Kołodziejowi podrzucano kartki z gotowymi tekstami.

Gdy mnie wyprowadzano, usłyszałem — o, panie Stachowiak, teraz możesz pan coś powiedzieć do tłumu. Na wózek nie wszedłem, o, nie, odpowiedziałem że dość się już nagadałem, a tu nie mam do kogo. A na placu stało pięć tysięcy ludzi. Nie ignorowałem tych pięciu tysięcy, ale czołówek, komitet. Po trzydziestu pięciu latach pracy z kim miałem rozmawiać? Z główniarzem Kołodziejem, który dwóch dni w stoczni nie przepracował. To dla mnie nie był partner. Ten drugi, Sleszarow, który nie wiadomo ile zakładoż w zwiędził, a u nas pracownik na niedzielę.

— No, to proszę opuścić stocznię.

To opuściłem, ale już wtedy wiedziałem, co będzie się działo.

WIARA



Fragment fotoreportażu Leopolda Dzikowskiego w 1980 r. pt. „Ludzie z żelaza” (przedruk za „Prasą Polską”)

dni, dajmy ludziom w lipcu i sierpniu wolne soboty. Usłyszeliśmy: towarzyszu Jaroszewicz nie widzi takiej możliwości.

Wiedziałem i powtarzałem, że wrzód na tyłku rośnie i pęknie. W lipcu 1980 roku już w całym kraju wrzało. Lublin, Koła przyspawali, pytamy, co się dzieje, a tu: towarzysze, jakichś tam dwóch chuliganów...

Ten rok 1980... nieważne, że akurat był to sierpień, mógł być każdy inny miesiąc. Dzień wcześniej zaczęło się w Gdańsku. Pytaliśmy, co tam się dzieje, nikt nie dał odpowiedzi. Dzwoniłem do Komitetu Zakładowego — ależ, nie zajmuj się plotkami! Do ostatniej chwili nie ufano nam, nie otrzymaliśmy uczciwej informacji i to był błąd.

Całe miasto już wiedziało o strajku w „Leninie”, telefonowały do mnie z miasta, a my normalnie pracowaliśmy. Dopiero wieczorem przysłał mi kartkę do domu, że o 6 rano mam stawić się w stoczni. No, dobrze, stawiam się i mówię — dyrektorze, mogę stać na hali, ale to już nic nie pomoże. Stocznia gdańska stoi, nie ma więc siły, aby „Komuna” nie stanęła. I co się dzieje? Nie zdążyłem dojść na wydział, a gros ludzi szło do bramy. Było niemożliwością ich zatrzymać, a co ciekawsz, nikt nie wiedział jak. Przecież od lat nie takiego się nie działo, wszyscy więc stali bezradni.

Gdy stocznia stanęła, przyszedłem, że wątpię, chociaż może bardziej zgłupiałem. Nie całkiem bezradny czy bezsilny, tylko zdenerwowany i jakby mnie po topieniu z wody wyciągnięty. Przychodzili koledzy i pytali — Tadek, co dalej robimy?

— Siedzieć na wydziale, nigdzie nie wychodzić. Cała stocznia już była na branie, a jedyny wydział K-1 przez dwa dni pozostawał u siebie. Mnie przed oczami biegł rok 1970. Tragedia! Jak by temu zapobiec? Nie wiedziałem, czy wojsko wkroczy, czy nie, a można się było tego spodziewać. Poszedłem do biura dyrektora, wzięłem kilka talii kart, szachy, po to, aby dać zajęcia, bo do pracy nikogo już się nie zmusiło. Ludzie mieli do mnie takie zaufanie, że jak Stachowiak powiedział: zostań, do posłuchali. Ale już komitet strajkowy wiedział we mnie dość groźnego przeciwnika politycznego. Gdy w pierwszym dniu postawili w stoczni krzyż i niespory miano odprawiać, powiedziałem — to nie jest sprawa związkowa, to coś innego, sztyt bardziej grubymi nićmi, a tu stawia się parawan.

Zobaczyli, że K-1 organizuje się. Zaproponowałem, aby wybrać komitet strajkowy, zrobić zebranie załogi, postawić żądania i przesać do dyrektora. Uczestniczyłem w tym zebraniu, aby lepiej poznać ludzi. Widać było, jak coś się w nich wyzywało. Wybrano komitet strajkowy, chaotycznie ułożono wnioski, nawet poproszono mnie do komisji wnioskowej, abym pomógł. Pamiętam, że dwie osoby moim forsowały jeden wniosek: stworzenie wolnych związków zawodowych, niezależnych od partii i rządu. Powiedziałem — jedno słowo, niezależne, z innymi słowami nie zgadzam się. Słuchajcie, co wy robicie? Na chwilę wróćcie oddech, zapalcie papierosa — jak od partii? jak od rządu? Zobaczcie w jakim świecie żyjecie. Rozpętała się dyskusja, przyznano mi rację. Podbudowałem tam troszkę, że ludzie mi ufają. I teraz zastanawiam się w duchu: zrezygnować z nich, iść na bok i czekać, kiedy Komitet Zakładowy da jakies polecenie, a tak naprawdę, to partia żadnych poleceń nam nie dawała, czyli każdy na wydziale musiał sam działać, czyżby stać na wydziale, bo tu jest sprawa do wygrania. Przecież nie przypuszczałem, że strajk potrwa czterdzieści dni. U mnie wytworzyła się taka atmosfera, że w piątek sadziłem, o, w sobotę wiara przystąpi do pracy. Ale tym przy branie nie zależało na skróceniu strajku, tylko na przedłużeniu go, aby

— Cholera, Jurek, no i co, że ci szubienicze wymalowali? I co? Jeśli boisz się, to zwolnij się ze stoczni.

Na tym polega walka polityczna, aby ludzi zalać psychicznie. Stasiu, kolega, przychodź i mów!

— Słuchaj, sekretarz, jest szubienica w ubikacji i tam wisisz.

— W porządku, Stasiu, ciesz się, że to ja, a nie ty.

— Ale za dwa tygodnie przyszedł smartwiony.

— Już i ja tam wiszę.

— Stasiu, to jest nas dwóch, wesołej będzie.

Pięciu nas tam wisiało. Nie kazałem tego zamalowywać, a załoga mówiła — co za durnie, głupole. Ci normalni, przecie nie oskarżali tamtych dwóch, czy trzech, bo więcej ich nie ma. Domyślam się, kto to robi i oni wiedzą. To można wyczuć. Kiedyś wyrwali mi się.

— Słuchajcie, chłopaki, wiem kto to maluje. Myślicie, że jestem durem? Tyle lat tu pracuję i po charakterze pisma poznaję. Ale niech sobie maluje. Możecie być chłopie spokojni, że na milicję nie pójdę i nie zgłoszę. Dla mnie to nie przestępstwo, nie przeszkadza mi.

Znam ludzi na tyle, że gdy przeleciałem wzrokiem po twarzach, zauważyłem — ten się zarumienił, tamten spuścił wzrok. Skończyły się malowania. Od dwóch lat zupełnie spokojnie.

Zawsze w swoim pokoju zostawiam drzwi otwarte i gdy nie było związków to przecież życie toczyło się po swojemu. Ludzie mają swoje problemy, kłopoty a to z mieszkaniem, a to z lekarstwami, a to z opałami. Drzwi stały otworem, więc przychodzili do mnie. Ktoś ich musiał wysłuchać, więc zalałem te sprawy. Robota produkcyjna musiała iść, partia również. Nie pracowałem więc osiem godzin i nadal nie pracuję. U niektórych działalność partia polega na czasie, to znaczy od szóstej do czternastej on jest członkiem partii. Ale po czternastej, gdy ma być na jakimś zebraniu, spotkaniu, tam już członkiem partii nie jest. Nie chodzi mi, aby całe życie o tym pamiętać, ale uważam, że powinniśmy wyżyć się takiej mentalności — jest członkiem partii w zakładzie pracy a za bramą już nie. A więc walczymy, aby powstały związki na bazie ustroju, bo innych nie widziałem. Groziło ponadto niebezpieczeństwo, że my, sekretarze, egzekutywa, coraz więcej czasu poświęciliśmy sprawom socjalnym, a robotę partii odkładaliśmy. Nie starczało już czasów. No i powstały związki, ale już tak się przyjęło, że gdy człowiek czegoś nie może zalać, przychodzi do mnie.

W tym roku, w styczniu przyjechał do stoczni Rakowski i Barcikowski. Pytali, jak ludzie przyjmują pewne decyzje. Zgadzałem się, że oni tego nie czują, ale po decyzjach niepopularnych, pierwsza fala niezadowolonych uderza nie w Warszawę, a we mnie, bo ja przychodzę na wydział, a tam wiara pyta — Tadek, co znowu się dzieje? Ciagle powtarzam, jeżeli odbywają się konsultacje i przekazuje od ludzi wnioski, niezadowolone informacje, to nie może to płynąć gdzieś w nieskończoność. Co miesiąc mamy zebrania partijne i tam człowiek, który zadawał pytania mówi na następnym zebraniu — sekretarz, co z tą sprawą. Muszę mu dać odpowiedź, nawet taka, która go nie satysfakcjonuje. Robotnik chce wiedzieć, a jeśli nie mogę mu dać odpowiedzi zaczyna się — po co my te zebrania robimy? Mówimy, mówimy dziesięć lat i zakręt, mówimy pięć lat i zakręt. Teraz jest tak, jakbyśmy trochę zaczęli się odchylać, wchodzić w wir. Myślę, że znów ktoś na górze nie chce nam czegoś powiedzieć. W pierwszym roku stanu wojennego jeszcze ta informacja szła, a dziś zaczyna się to samo co kiedyś. Ktoś znów jest pewny, że wszystko gra. Ale dziś żyjemy i pracujemy w zupełnie innych warunkach. Przed rokiem osiemdziesiątym nie istniało podziemie, nie mieliśmy obcych doświadczeń. Myślę, że bardzo źle jest z naszą propagandą.

W latach siedemdziesiątych przez jakiś czas mówiono na mnie „Dzierżyński”. O „Dzierżyńskiego” nie ma, o „Idzie „Dzierżyński”. Ale nie w sensie zryzygowany. Pytam kolegę — dlaczego tak na mnie mówią.

A on mi na to: — Rewolucję nie Lenin wygrał, tylko Dzierżyński. Twarda ręka i konsekwencja. A ty akurat masz te cechy.

Po roku osiemdziesiątym — bolszewik, bolszewikuje. Też zryzygowanie tego nie odbieram. Mam órók, na dwadzieścia siedem lat. Właściwie sama się wychowywała, do szkoły szła z kluczem na szyi. Dzwonił mi z żoną do niej, do domu — odgrzej, przysmaż, zjedz. Gdy dorasta do samodzielnego myślenia, pyta: — Kiedy ty, ojciec, byłeś u lekarza? Jakos nigdy cię w łóżku nie widziałem.

No, faktycznie mam trzy dni zwolnienia. Nie mam czasu na chorobę, nawet na to, aby pójść do dentysty.

Od czterdziestego roku życia pracuję w tym samym wydziale. Może właśnie dlatego ludzie wierzą mi i szczerze mówią, co im się nie podoba. Cenię szczerść. W dyskusjach skaczemy sobie do oczu, a w chwili po niej, już zupełnie normalnie. Znam ich mentalność i myślę tak jak oni. Rozumiem ich. Czuję jak robotnik zareaguje w momentach podejmowania ważnych decyzji. Wiem, co ja bym zrobił, będąc razem z nimi, dlatego łatwo mi z nimi rozmawiać i dogadać się. Niczego nigdy nie obiecuję. Właśnie, najgorzej to coś obiecywać i nie dotrzymać. Lepiej powiedzieć gorzka prawdę. Czasami zdarzy się, że jako kierownik oddziału — pomylię się, bo myślałem ci, którzy pracują.

— Chłopy — mówię — pomyliłem się, nie wyszło mi.

— Nie martw się, pomyśli i wyjdziemy z tego.

Zawsze jestem optymistą, chociaż czasami czarno widzę. Ale gdybym do wszystkiego podchodził pesymistycznie, to by i robota była szła. Trzeba mieć wiarę...

EWA GRUNERT

ZANIM PADŁY PIERWSZE STRZAŁY

Przed dwoma laty w pierwszorzeczniowym numerze „Gazety Krakowskiej” zamieściliśmy kilka relacji i wspomnień dotyczących szlaku bojowego Armii „Kraków” w kampanii wrześniowej. Dzisiaj przedstawiamy szkic pióra pika. w st. spocz. mgr. inż. Zbigniewa Markowiaka, który w przysiępną a jednocześnie fachowy sposób przedstawia przebieg przygotowań Armii „Kraków” do działań wojennych. Mamy nadzieję, że tekst ten rozszerzy wcześniejsze publikacje „GK” na ten temat.

Za pomoc w uzyskaniu niniejszego materiału dziękujemy Komisji Historycznej Zarządu Wojewódzkiego ZBOWID, której członkiem jest autor niniejszej publikacji.

*

Z pierwszej wojny światowej Niemcy wyszły naprawdę osłabione, lecz nie zniszczone militarnie. W wyniku postanowień wersalskich niemiecka „Reichswehra” została ograniczona do 115 tys. żołnierzy i pozbawiona niektórych rodzajów broni. Jednak będąc armią ochotniczą (składającą się z żołnierzy doskonale wyszkolonych i posiadających bogate doświadczenie wojenne) nadal stanowiła poważną siłę.

Wojsko Polskie powstało natomiast z żołnierzy trzech zaborczych armii. Wyposażone było w trojakiego pochodzenia sprzęt i borykało się z trudnościami kadrowymi, szkoleniowymi i zaopatrzeniowymi. Po ostatecznym ustaleniu granic państwa polskiego liczebność armii została zredukowana do 300 tys. żołnierzy i z niewielkimi wahaniami utrzymywała się na tym poziomie do 1939 r.

Pomimo trzykrotnie mniejszej liczebności „Reichswehra” pochłaniała w budżecie państwowym dwukrotnie większe wydatki niż Wojsko Polskie. Po dojściu Hitlera do władzy liczebność armii niemieckiej zaczęła gwałtownie się zwiększać. W ciągu trzech lat (1934—1937) osiągnięto stan 940 tys. żołnierzy. Zbliżały się „wielkie” dni Hitlera.

W 1936 r. Niemcy opanowali Nadrenię. W 1938 r. po Anschlussie Austrii Wehrmacht liczył już ponad milion żołnierzy. Jesienią tego samego roku po aneksji Sudetów i po zajęciu Czech (marzec 1939), Niemcy wzbogaciły swą siłę militarną o niemal 1600 samolotów, 5700 dział różnego kalibru i blisko 500 czołgów. Równocześnie w szybkim tempie rozbudowywano w Niemczech przemysł zbrojeniowy.

Polski Sztab Główny, nie biorąc początkowo pod uwagę możliwości agresji niemieckiej, opracowywał jedynie plan „Wschód”. Również potencjał gospodarczy Polski był zbyt mały by sprostać potrzebom obronnym państwa. Mimo posiadania doskonałych konstruktorów sprzętu bojowego, mimo istnienia wybitnych organizatorów przemysłu, nie przygotowano w okresie międzywojennym bazy dla rozwoju siły obronnej państwa. Jeżeli zestawimy wydatki zbrojeniowe Polski i Niemiec, to okazuje się, że w całym 20-leciu polskie wydatki stanowiły jedną setną wydatków niemieckich. Polski budżet wojskowy wynosił rocznie około 800 mln zł, lecz ok. 60—65 procent pochłaniały wydatki bieżące — wyżywienie, utrzymanie i materiały szkoleniowe. Budżet ten zwiększono dopiero w latach 1936—39, głównie dzięki wpływom z FON, FOM, LOPP i pożyczce francuskiej. Na rozbudowę armii Komitet Obrony Kraju (powołany w 1936 r.) przeznaczył wysokie sumy na rozbudowę lotnictwa — niestety głównie bombowego — i obronę przeciwlotniczą. Z powodu przestarzałej doktryny wojennej całkowicie zaniedbano motoryzację armii i rozbudowę broni pancerniej. Ciagle jednak działająca te Sztab Główny kontynuował z myślą o ewentualnej wojnie ze wschodnim sąsiadem. Również pakt o nieagresji podpisany z Niemcami jeszcze za życia marszałka Piłsudskiego miał wpływ na zaniedbania obronne naszych władz wojskowych.

Wstępne studia dotyczące wojny z III Rzeszą podjęto dopiero po objęciu kierownictwa Głównego Inspektoratu Sił Zbrojnych przez Rydza Smigłego. W kwietniu 1936 r. opracowano znane „Studium Niemcy” i powstał prowizoryczny plan wojny obronnej z Niemcami.

Kolejne aneksje dokonywane przez Niemcy postawiły Sztab Główny przed faktem ujęcia terytorium Polski w kleszcze sięgające od Suwałk po Przełęcz Łupkowską. Polskie władze wojskowe miały do wyboru dwie koncepcje obronne. Pierwsza zakładała utworzenie głównej rubieży obronnej na linii rzek: Narew, Wisła, San. Było to uzasadnione militarnie i geograficznie, lecz odawano w ten sposób bez walki

najbardziej rozwinięte gospodarczo obszary państwa. Druga koncepcja przewidywała pomimo niewystarczających sił organizację obrony wzdłuż całej granicy. Sztab Główny odrzucił pierwszą możliwość na rzecz drugiej zakładając powolne (w razie agresji) cofanie się na linię główną, zbliżoną do koncepcji pierwszej, z tym, że oprócz chłano się nie o San, lecz o Dunajec.

W drugiej połowie lutego 1939 r. Generalny Inspektor Sił Zbrojnych wydał szefowi Sztabu

Głównego wytyczne do opracowania planu „Zachód”. 4 marca przystąpiono wreszcie do pierwszych opracowań. 23 marca odbyła się odprawa dowódców nowo utworzonych armii i samodzielnych grup operacyjnych. W tym samym dniu Ministerstwo Spraw Wojskowych zarządziło częściową mobilizację alarmową wzmocniającą siły głównie w centrum i na północnym skrzydle ugrupowań polskich. Była to reakcja na proponowane dwa dni wcześniej (21 marca 1939) przez Hitlera „uregulowanie spraw Gdańska i korytarza”.

Plan przedstawiony przez Głównego Inspektora Sił Zbrojnych określał następujący podział sił:

— północne skrzydło — Samodzielna Grupa Operacyjna „Narew” i Armia „Modlin”;

— centrum — Armia „Pomorze” i Armia „Poznań”;

— skrzydło południowe — Armia „Łódź” i Armia „Kraków”.

Dodatkowo przewidziane były odwody: „Wyszaków”, „Kutno” i „Tarnów”.

Zadania armii podano każdemu dowódcy osobno, nie informując ich o zamiarach ogólnego wodza w wypadku przełamania głównej pasa obrony. Nieznajomość ogólnego planu obrony zaciążyła na przebiegu kampanii wrześniowej.

Gen. brygady Antoni Szylling jako dowódca nowo powstałej Armii „Kraków” otrzymał następujące zadania: obrona rejonu przemysłowego Górny Śląsk; osłona Krakowa od południowego zachodu — opóźnianie i rozpoznawanie działających tu sił nieprzyjaciela; zabezpieczenie linii kolejowej Zabkowice — Częstochowa. Szczególny nacisk położono na osłonę południowego skrzydła, skąd (ze Słowacji) mogło grozić oskrzydlenie. Wstępny plan działania Armii „Kraków” został opracowany jeszcze tego samego dnia (23 marca) i uzyskał akceptację naczelnego wodza.

Od 25 marca sztab Armii „Kraków” pod kryptonimem „Dowództwo ćwiczeń „Antoni” przystąpił do pracy w Krakowie, w koszarach im. Sobieskiego przy ul. Warszawskiej (obecnie Politechnika Krakowska). W indywidualnych rozmowach dowódca armii przekazał dowódcom podległych mu związków taktyczne pierwsze zadania. Podział oddziałów obrony w ramach Armii „Kraków” ustalono następująco: Częstochowa — 7 DP (gen. bryg. Janusz Gasiorowski), Woźniki — KBK (gen. bryg. Zygmunt Piasiecki), Górny Śląsk — 23 DP (gen. bryg. Jan Jagmin-Sadowski), Pszczyzna — 6 DP (gen. bryg. Bernard Mond), Śląsk Cieszyński — 21 DP (gen. bryg. Józef Kuśtron), W ostatnich dniach marca utworzono Grupę Operacyjną „Bielsko” pod dowództwem gen. bryg. Mieczysława Boruty-Spiechowicza. Sproawdzono też zwiad wzdłuż granicy 6 batalionów Korpusu Ochrony Pogranicza.

Przystąpiono do przygotowań sztabowych, fortyfikacyjnych, zaopatrzeniowych — należy jednak pamiętać, że cały czas brano pod uwagę tylko wstępną fazę działań wojennych, tzn. działania obronne na granicach i na pozycjach głównych, nie znając planu wykorzystania odwodów sił polskich.

W wyniku podporządkowania się marionetkowego rządu słowackiego Hitlerowi wschodnia granica pasa obrony Armii „Kraków” została przesunięta na linię Czorsztyn — Bochnia. Utworzono dodatkowo i Brygadę Górską sformowaną z jednostek KOP. Trwały też prace nad ubrojeniem nowych jednostek — szczególnie w sprzęt ciężki. Doszło nawet do tego, że z podkrakowskich i przemyskich fortów wyciągnięto, zdane już w 1925 r. na złom, francuskie działa górskie. Utworzono z nich 3 baterie. Z lamusa wydobrano też kilka przestarzałych dział rosyjskich, lecz z powodu braku uprzedz ustawiono je na głównych pozycjach, a w wypadku konieczności wycofania się planowano zniszczenie tych armat.

W lipcu Armii „Kraków” przydzielono własne lotnictwo dyspozycyjne — w sumie 46 samolotów. W ostatnich dniach sierpnia przebazowano całość na lotnisko w Balicach.

12 sierpnia gen. Szylling otrzymał wiadomość o przydzieleniu do Armii „Kraków” najnowocześniejszej w całym Wojsku Polskim jednostki — 10. Brygady Kawalerii Zmotoryzowanej dowodzonej przez pika. Stanisława Maczka. Obie-

(CIAĞ DALSZY NA STR. 5)



Ten teatr rodził się w bólach. Trzeba było cesarskiego ciecicia, bowiem środowiskowe zmyły dreczły Mariana Żaka i jego pomysły. Niektórym po prostu nie mieściło się w głowach, że w Krakowie może istnieć „teatr tańca”, a wszystkie komplikowały fakt, że Żak był tancerzem w... Teatrze Muzycznym. Zabiegano dokonano wreszcie z końcem 1983 roku. Udał się i Oddział Zjednoczonych Przedsiębiorstw Rozrywkowych w Krakowie, władze kulturalne miasta i dzielnicy Nowa Huta podpisały umowę regulującą zasady pomocy organizacyjno-financejowej dla Teatru Tańca „SILVA RERUM”.

Na kwiecień 1984 roku Żak przygotował pierwszą, ambitną premierę. Spór trzech jednoaktówkę wyraźnie różniących się stylistycznie („dyskrykcyjny” Elektryk, Gabor Pressera, klasyczna „Dziewczyna o włosach jak len” Debussy’ego, Exodus Wojciecha Kilara) wyróżniała się ostateczną propozycją — zależak teatru dramatyzowanego tańcem. Pisano o spektaklu dobrze, lecz wewnątrz teatru doświadczano właśnie pierwszych trudności eksploatacji, więc na myślenie o sztuce nie bardzo znajdowano czas. Niemalże okazało się, że nagle regularne występowanie przed publicznością: wynajęcie sali teatralnej wraz z obsługą kosztowało blisko 200 tysięcy złotych, których nie miało kto zapłacić. Żadna kalkulacja ceny biletów nie zmieniała konieczności dopłaty do każdego występu 100 tysięcy... Zespół więc, grupa świeżych absolwentów szkół baletowych i kilkorok młodych tancerzy — pracował wiele a tańczyło mało. Drugie półtorce osiemnastego czwartego przyniosło ledwie kilkanaście występów przed rozmaita widownią, głównie w Krakowie, choć przedpremierowo darował „SILVA RERUM” tarnowianom. W październiku zdarzył się występ w Krośnie, gdzie tancerzy dwukrotnie wyklaskano na stojąco. Ciągłe jednak przybywało organizacyjnych trudności. „SILVA RERUM” nie miał własnej administracji, salę do prób znajdowano w gościnym Nowohuckim Centrum Kultury. Mimo kłopotów Żak wraz z zaproszonymi gośćmi: Raisą Kuzniecowa-Szajewską i Ewą Wychowską pracowali nad drugim programem. Kilka tygodni przed spodziewanym terminem premiery doszło jednak do kryzysu w zespole: napięte nerwy nie wytrzymały i młodzi tancerze, trafiliwszy na brudne pokoje w hotelu, zjechali z prób do domów, wysuwając jednocześnie żądania dotyczące organizacji pracy teatru. Problem szybko załatwiono (tarnowskie władze kulturalne opłaciły lepszy hotel), lecz konsekwencją zimowych wydarzeń było przyspieszenie rozwoju wypadków „wokół” teatru.

Najpierw premiera, 18 lutego br. II program „SILVA RERUM” przyniósł klasyczne impresje baletowe Raisy Kuzniecowej, „Głos kobiecy” — Ewy Wychowskiej do muzyki

Krzysztofa Knittla oraz „Muzeum człowieka” autorski balet Mariana Żaka i Andrzeja Grabowskiego. Już nie było kompletnie na sali jak przed rokiem a przyjęcie nowej premiery okazało się — słuszenie — chłodne. Spektakl się nie udał; po części wina to tancerzy wyraźnie zdenerwowanych sytuacją w teatrze; po części warunkowały ów fakt skazy w realizacji trzeciej części „Muzeum człowieka”, wynikające z nieopanowania przez choreografa i inscenizatora w jednej osobie — uruchomionego bogactwa środków wyrazu. Nie można było jednak ukryć, iż właśnie ona wydawała się pokazywać drogę ku pełnospektaklowemu widowisku baletowemu. Przyszłał się do takiej obserwacji nawet ci, któ-

BALET bez PUEINT

rzy na niedociągnięciach fundowali swoją wizję kłęsi „SILVA RERUM”... Jakby nie było dość razów na głowę Żaka i jego współpracowników, nazajutrz po premierze — u dyrektora Meissnera z ZPR — zakomunikowano zebrany gościom zaniechanie przez przedsiębiorstwo organizacyjno-financejowej pomocy od września bieżącego roku.

Kalkulacje ZPR właściwie zalały cały problem — teatr tańca kosztował przedsiębiorstwo... 20 milionów rocznie! W tym blisko 12 milionów wpłacano do kasy państwowej na konto FAZ ze środków przeznaczonych do podziału czyli z czystego zysku ZPR. Rada pracownicza zakwestionowała celowość takiej praktyki zwłaszcza, że zysk przedsiębiorstwa obniżył się ostatnimi laty. Kiedy jedna trzecia kosztów eksploatacji „SILVA RERUM” przeznaczana była na placę, na FAZ naliczano 5 złotych za każdą wypłaconą złotówkę. Zys-

ków nie dawała nawet sprzedaż biletów, bowiem od 10 proc. prowizji kolportera biletów ZPR płać 50-proc. haracz!

Od wiosny zatem plotkowano o likwidacji teatru. W swym „stanie nie ustalonym” pracowali on właściwie siłami motorycznymi Żaka i tancerzy z myślą o czerwcowym występie na Łódzkiej Spoktanich Baletowych, gromadzących w tym ro-



Fragment „Muzeum człowieka”.

Fot. JAN ZYCH

ku znakomitości światowego baletu. Wyjazd („SILVA RERUM”) wystąpił jako jedyny teatr w ramach specjalnej imprezy towarzyszącej spotkaniom) przyniósł uznanie i niecodzienną propozycję dyrektora Sławomira Pietrasa z Teatru Wielkiego w Łodzi, by antreprezje Żaka... przenieść w całości pod łódzkie skrzydła. Obiecywano wszelkie wygody pracy a realność propozycji wzrastała dzięki roczniecowym przywile-

jom — wszak spotkania łódzkie organizowano w okresie obchodów 200-lecia polskiej sztuki baletowej.

Żak wahał się. Nie chciał. I była to decyzja człowieka myślącego społecznymi kategoriami, by tego, co zrodziło się tu, w Krakowie, nie likwidować. Nie chciał, choć jako artysta ma prawo do przekłaniania o swych wartościach i prawo to egzekwować może wszędzie. Choćby w Łodzi.

Filarem teatralnego pomysłu Mariana Żaka jest taka formuła widowiska baletowego, która zwraca uwagę na możliwość budowania dramaturgii środkami sztuki baletowej wzbogaconej o elementy innych form ekspresji ruchowej (pierwszy przykład — wykorzystanie sztuki mimicznej w „Muzeum człowieka”). Potencjał owego pomysłu, wykorzystany ledwie częściowo, wzbogaca plastyczna kreacja przestrzeni. Ta, traktowana przez Andrzeja Grabowskiego równo-rzennie z ekspresją tancerzy jest przykładem współczesnego pojmowania zadań scenografa w procesie powstawania spektaklu. Grabowski zdaje się wyróżniać w tym względzie spośród swych kolegów pracujących dla scen baletowych zrozumeniem scenicznych praw. Pewnie śmiejąc się, ale prawdziwie.

„Współczesność”, żeby nie powiedzieć nowoczesność, „SILVA RERUM” określa również program baletowych promocji polskich kompozytorów, których muzyka dostarcza inspiracji dla teatru tańca. Penderecki, Kilar, Knittel to nazwiska dotychczas występujące w programach. Po cichu mówiono jeszcze niedawno o muzyce pisanej specjalnie dla teatru przez wybitnego polskiego kompozytora...

Przed nami wrzesień. Dzięki staraniom Mariana Żaka i refleksowi krakowskich władz doszło niedawno do decyzji wnoszącej do historii „SILVA RERUM” optymistyczny wątek. Partnerem organizacyjnym teatru tańca będzie w najbliższym czasie Estrada Krakowska a ZPR przekaże na jego potrzeby tyle — ile może. To jest owe 6 milionów złotych, rozstrzygnięte kiedyś przez podatkowe konieczności. Wreszcie pracować będzie 16 tancerzy, co pozwoli pewnie pogodzić się z koniecznością częściowego kompromisu — Estrada jest przecież Estradą. Zazwyczaj to wypada nic nie ujmując jej powinnościom wobec świata.

Teatr „SILVA RERUM” był jak dotąd teatrem bez puent. Bez możliwości pełnego wykorzystania siły artystów, ale i bez pełni organizacyjnej sprawności. Najbliższe miesiące, lata dopiszą dalszy ciąg historii baletowego zespołu, który dotąd walczył o utrzymanie się przy życiu. Jaka to będzie historia — wieszczęć można na wiele sposobów. Oby puentą pracy krakowskiego teatru tańca stał się długi żywot artystyczny.

KRZYSZTOF GŁOMB

„Dziś w Kościele wszyscy mówią o Bogu, ale każdy, konserwatywny i postępowy, teolog czy nie, nieuchronnie, wydaje się bronić zupełnie Innego Boga. Jaki jest Bóg Leonarda Buffy? — pytał prześladowany przez kardynała J. Ratzingera, teolog dziennikarz katolickiego pisma „YA”.

„Mój Bóg na pewno nie jest tym, którego tyłu ludzi używa do usprawiedliwiania podziału świata na bogatych i biednych lub do obrony jakiegokolwiek ustalonego porządku. Stąd też powstaje problem wyzwolenia... W teologii wyzwolenia zawarta jest walka o prawdziwego Boga. Bóg Pinocheta, który nie przeszkadza mu w stosowaniu uciśku i zabijaniu, czy też Bóg Reagana, który pozwala mu bezkarnie podejmować decyzje o budowie broni apokaliptycznej, to nie Bóg arcybiskupa Romero, zamordowanego w Salwadrze za sprawę swojego ludu...”

Kardynał J. Ratzinger, który w swej głośnej „Instrukcji” potępił radykalną teologię wyzwolenia twierdził natomiast, że jest ona teologia, która „upolitycznia” twierdzenia wiary i osąd teologiczny”.

Ale — pytamy — czy nie jest również upolityczniona teologia kardynała? Przecież on sam przyznaje, że „potężne i nie dające się prawie postrzymać dążenie do wyzwolenia, jakie przejawiają ludzie, jest jednym ze znaków czasu”, ale zarazem usiłuje sprowadzić je do „wyzwolenia z niewoli grzechu”.

Czy nie zajmuje określonego stanowiska politycznego, klasowego, kiedy źródło zniewolenia człowieka, wyżysku i przemocy upatruje w grzechu jednostek, a nie w złych, niesprawiedliwych strukturach społecznych, politycznych i gospo-

Czy zarzuty, że teologia wyzwolenia zawiera elementy ideologii, że odczytuje Pismo św. w sposób polityczny są uzasadnione? W pewnym sensie są uzasadnione. Przedstawiciele teologii wyzwolenia nie kryją zresztą, że ich teologia jest próbą ponownego odczytania Ewangelii w konkretnej — społecznej i politycznej — sytuacji Ameryki Łacińskiej. Stwierdzając to, nie można przeczyć zapomnieć, że — jak pisał inny przedstawiciel teologii wyzwolenia, Hugo Assman: „Nie istnieje teologia prawd wiecznych. Każda teologia jest z konieczności historyczna w tym sensie, iż ma ona głębię społeczną i dlatego ma również wyrażenie określonej ośnowy teologicznej”.

„Instrukcja” potępiająca ostro lewicowe, dążące do wyzwolenia społeczne ruchy; akceptująca pośrednio, ale wyraźnie, kapitalistyczny status quo dowodzi, że teologia kardynała Ratzingera jest w stopniu nie mniejszym teologia polityczna, że również ona ma „wyrażenie określonej ośnowy ideologicznej”.

Wróćmy jednak do teologii wyzwolenia. Otóż jednym z punktów wyjścia była dla niej encyklika Pawła VI „Populorum progressio”, która — nie wykluczając rewolucji społecznej jako ostatecznej alternatywy — stawiała w centrum swego zainteresowania rozwój społeczeństw. Teologia rewolucji poszła dalej niż encyklika. Wychodząc od wnikliwej analizy sytuacji panującej w Ameryce Łacińskiej, Gutierrez doszedł do wniosku, że:

...doktryna rozwoju stała się synonimem reformizmu... Próby dokonania zmian w obrębie istniejącego porządku okazały się daremne...

ZWIERZENIA ESTETYCZNE

Lecz jak Rzym święty, eo niegdyś Cezary
Mieścił w suchych murach, po tym
Tak i ty, zamku, siedziśto moczary
Runęłś pastwą odmiennego losu

w swym raporcie „Zamek ten, gdzie w czasie sławy i potęgi Polski każdy prawie pokój przypominał w swoich ścianach stworzoną w dziełach naszych epokę godzin jest, aby rzadkość baczność zastanowił. Budowa to... to krótkim czasie zmieni się w zwaliska, gdy władza krajowa swojej do niego nie zbliży rozumu...”

Tyle o murach. A ich wyposażenie? Ano, rozproszyło się po świecie całym drogą legalną zarównu, jak zbrojnymi rabunków, gdyż królewskie meble tudzież inne mobilia były zawsze lakomym kąskiem tak dla swej wartości materialnej, jak prestiżowej. Znikły więc, lecz słuch o nich nie zaginął, tak, że ich część, zaś w pierwszym

nym uwzględnieniem obiektów w jakiś sposób z Wawelem związanych, tych więc, które mogły (choć nie musiały) w nim się kiedyś znajdować lub w ten czy inny sposób go dotyczyć. I tak, drogą zakupów, darów i rewindykacji powstaje wawelska kolekcja. Powiększa się zresztą stale i powiększać będzie, gdyż musi to czynić. Po cóż, powiedzą Państwo, skoro Wawel jest już urządzony? Ano jest, lecz jak? Właśnie.

Przecież zamek spełniał trzy zasadnicze funkcje: mieszkanką dla nader nierzadkiej rodziny królewskiej, reprezentacyjną i administracyjną po części i do tych trzech zadań musiał być kiedyś dostosowany jego urzą-

tak sobie siedzieli i oglądali obrazy, których również na zamku nie brak? — Objętne, krzyknął Profesor, hemoroidy i tak im wyskakiwały! I odszedł badając nad sepieternymi błędami monarchów skazanych na tak niewygodną wegetację.

Cóż jednak było robić, skoro właśnie obrazów, stołów, ław, krzesel i komód, tudzież szaf i sekretów zachowało się więcej od łózek oraz innych, bardziej na mechaniczne zniszczenia narażonych mebli? No a poza tym Wawel jest muzeum, ale nie muzeum wnętrza mieszkalnych. A to olbrzymia różnica, choć utopijne, niestety, marzenie przekształcenia Wawelu w rezydencję Jagiellonów czy choćby Wazów niedłemu zapewne się po nocy. Może się ono zrealizuje, choć na pewno nie za naszego życia, spełni, bo — jako się rzekło — zbiory wawelskie rosły: do 1939 roku liczyły ok. 2200 eksponatów, a dziś blisko 4000. Najlepsze i związane z Wawelem stoją w jego murach; reszta jest w Pleskowej Skale i niedługo już wypełni drugi wawelski oddział, czyli zamek w Suchej Beskidzkiej.

Niewielką natomiast część nabytków z lat powojennych można oglądać na wystawie „Rozwój zbiorów wawelskich w latach 1945—85”, oczywiście na zamku. Lecz za to jaką ich część! Jest Palma il Vecchio i Quentin de la Tour i niedawno odkryty Cranach i Kielich, fundowany przez Kazimierza Wielkiego i augsburskie, bagatela, naczynie srebrne w kształcie orla z zastawy Jana Kazimierza, i długie, bo liczące blisko 117 cm miecz Zygmunta Starego, i talerz z serwisu lubedziego, drugi z serwisu koronacyjnego Augusta III i trzeci z serwisu sultanskiego, wykonane w belwederskiej manufakturze dla Abdula Hamida I i inne cymelja w liczbie 80. Kto nie pójdzie, będzie tego żałował. Więc, żeby potem nie było na mnie.

JERZY MADEYSKI

TEOLOGIA WYZWOLENIA (3)

Jak kochać bliźniego?

darczych? Gdy zarzuca teologii wyzwolenia, iż rzekomo „ulega pokusie jednostronnego podkreślenia wyzwolenia z niewolnictwa o charakterze ziemskim”?

Opinię tę wydaje się potwierdzać m. in. dokument grupy arcybiskupów i biskupów brazylijskich opublikowany w 1971 r. w Recife, w którym stwierdzono:

„Calkowite wyzwolenie człowieka w wymiarze osobistym i wewnętrzny jest niemożliwe, jeżeli nie zawiera w sobie wymiaru politycznego, jeżeli nie zakłada kontekstu ekonomicznego i społecznego... W obliczu cierpienia naszego ludu Słowo Boże używa nas do zajęcia stanowiska, do opowiedzenia się po stronie ludu. Po stronie tych wszystkich, którzy wraz z nim działają na rzecz jego prawdziwego wyzwolenia”.

Tak więc potępiając tych, którzy pragną zmienić niesprawiedliwe struktury społeczno-ekonomiczne, kardynał Ratzinger — świadomie czy nieświadomie — udziela poparcia klasie wyższej. Daje aprobatę — nie tylko moralną, lecz i polityczną — owym rodzajem wyższości, nędzy i przemocy strukturalnej.

Misja Kościoła ma charakter religijny. Nie może on jednak, twierdzi teologia wyzwolenia, prowadząc dzieło ewangelizacji, głosząc Słowo Boże w określonej rzeczywistości historycznej, społecznej i politycznej, unikać odpowiedzi na pytania formułowane przez tę rzeczywistość. Czy mówiąc ściślej, przez żyjących w niej chrześcijan. A właśnie jednym z takich zasadniczych pytań stawianych dziś Kościołowi Ameryki Łacińskiej przez chrześcijan zaangażowanych w walkę przeciw nędzy, kapitalistycznemu wyższości i instytucjonalizowanej przemocy jest — jak pisał G. Gutierrez — pytanie o „znaczenie wiary w życie poświęconym walce przeciwko niesprawiedliwości i wyobcowaniu”.

Mamy tu do czynienia z klasycznym pytaniem o związek między wiarą a ludzką egzystencją, między wiarą a rzeczywistością społeczną, między wiarą a działalnością polityczną”.

Związek takie, ściśle niejednokrotnie, związki między wiarą i polityką istniały zawsze. Dziś zagadnienie to stało się bardziej aktualne, ponieważ związek ów zyskał nowy wymiar, ukształtowany przez przyspieszony bieg historii. Przez owe, jak przyznaje kardynał, „potężne i nie dające się powstrzymać”, a więc potencjalnie rewolucyjne „dążenie do wyzwolenia”, które jest „znakiem czasu”.

„Z punktu widzenia wiary — pisał Gutierrez — motywem, który... skłania chrześcijanina do udziału w wyzwoleniu... uciśnianych klas społecznych, jest przekonanie o radykalnej niemożliwości pogodzenia wymogów Ewangelii z niesprawiedliwością społeczną”.

Posoborowy Kościół bardzo mocno podkreślał sprawę swej aktywnej obecności w świecie. „Ta obecność twierdzi autor „Teologii wyzwolenia” — ma niemożliwy do uniknięcia charakter polityczny”. Nie pozwala ona na zachowanie neutralności, gdyż w konkretnej sytuacji Ameryki Łacińskiej, neutralność oznaczałaby ideologię usprawiedliwiających grzech społeczny, legalizującą struktury rodzące nędzę, wyższość i przemoc.

Nie chodzi oczywiście o zachęcania Kościoła do udziału w walce politycznej, lecz o wyraźne opowiedzenie się po stronie mas walczących, o wyzwolenie. O poparcie tej walki moralnym i religijnym autorytetem Kościoła.

Dlatego też tylko radykalne zerwanie ze status quo, to jest głęboka przemiana systemu opartego na własności prywatnej, dojście do władzy klasy wyzyskiwanej oraz rewolucja społeczna, która zniósłaby istniejącą zależność, może doprowadzić do zmiany i do stworzenia nowego społeczeństwa — społeczeństwa socjalistycznego”.

W teologii wyzwolenia punktem wyjścia dla refleksji teologicznej, ale także refleksji nad zadaniami duszpasterskimi Kościoła, nie są abstrakcyjne koncepcje, lecz ich społeczna wymowa. Sposób w jaki funkcjonują one w świadomości ludzkiej, w określonych warunkach społeczno-politycznych. Dlatego uważa ona, że myśl teologiczna winna być powiązana ze społeczną praktyką (praxis), gdyż od tego w ostatniej instancji zależy skuteczność misji Kościoła i wiarygodność głoszonych przezeń nauk.

Zgodnie z teologią wyzwolenia „obowiązki uczniów Ewangelii” ukazują się w bardzo konkretnym wymiarze. Tak np. omawiając zagadnienie ewangelicznej miłości bliźniego, Gutierrez pisał:

„Uniwersalność miłości chrześcijańskiej jest jedynie abstrakcją, jeśli nie stanie się konkretną historią, procesem, konfliktem... Uniwersalna miłość jest taką miłością, która w solidarności z ucześnionymi stara się wyzwolić także ciemniejszych od ich własnej władzy, do ich... samolubstwa”. (W przypisach Gutierrez zamieszcza zdanie włoskiego teologa, G. Girardiego, nie zaliczanego zresztą do przedstawicieli teologii wyzwolenia: „Musimy kochać każdego, ale nie można kochać każdego w ten sam sposób: ko-chamy uciśnianych wyzwalaając ich, kochamy ciemniejszych zwalczając ich. Kochamy uciśnianych wyzwalaając ich od nędzy, a ciemniejszych, wyzwalaając ich od grzechu”).

Rozwijając ten, centralny dla etyki chrześcijańskiej, temat stwierdza dalej:

„Uniwersalna miłość schodzi z poziomu abstrakcji i staje się konkretną i skuteczną ucieleśnając się w walce o wyzwolenie uciśnianych... Przeciwnie, nasza miłość nie jest autentyczna, jeśli nie postępuje drogą klasowej solidarności i walki społecznej. Udział w walce klasowej nie tylko nie jest sprzecznym z uniwersalną miłością, to zaangażowanie jest dla niej koniecznym i nieuniknionym skonkretyzowaniem tej miłości”.

W tej części wykładu Gutierrez polemizuje z konserwatywnymi przedstawicielami hierarchii, którzy „drogą pobożnego ukrycia tego podziału klasowego pod fikcyjną i formalistyczną jednością” zmierzają do „uniknięcia trudnej i konfliktowej rzeczywistości i ostatecznie przyłączają się do klasy panującej”.

W sytuacji, kiedy „niektórzy chrześcijanie znaleźli się wśród uciśnianych i prześladowanych, a niektórzy wśród uciśnianych i prześladowających, jedni wśród torturowanych, inni zaś wśród torturujących czy tych, którzy rozgłaszają o tortur” w tej sytuacji „przeczyć faktowi walki klas oznacza w rzeczywistości stać po stronie dominujących sektorów... Neutralność jest niemożliwa... Kiedy Kościół odrzuca walkę klas, obiektywnie funkcjonuje jako część panującego systemu”.

„Instrukcja” kardynała Ratzingera nawet nie próbuje być neutralna. Zajmuje wyraźne klasowe pozycje.

WIESŁAW MERCIK

biadał Zarzecki w „Dumie o zamku krakowskim”, a wtórował mu Ambroży Grabowski „Wazedzisz na zamku krakowski nie można utłumić żalu na widok szanownych rozwalin kłkowie do serca polskiego przemawiających... Na próżno strudzone oko szuka wspaniałego przybytku Królów potężnego narodu... Zniszczyła go niewiasta ręką cudzoziemskiego rządu... Z pokójów na małe izby żołnierskie przerobionych... z dawnej okazałości ich wnętrza pozostały tam jeszcze niektóre szczytki marmurów pięknej roboty, które twórczość swą oparły się czasowi i zagniewanej rękę nieprzyjaciela nam narodu...”

Przez osiemdziesiąt lat mała lat, bo do roku 1907 nie zmieniło się nic, a jeśli nawet, to na gorzej: „Stan opuszczenia budynków przez wojsko wykazuje ślady dawnej świetności i wandalizmu łcie wojskowego... aż aż serce ścisła, że pozostało tylko to, co stało było umiłowemu i przybycie i to tylko w części...”

Zie się więc dzieło zamkowi pod zaborami, choć i wcześniej dobrze nie było, bo jego, zrazu powolny upadek, zaczął się wraz z (nieformalnym, gdyż żadnym aktem prawnym nie potwierdzonym) przeniesieniem stolicy do Warszawy, tak właśnie, jak to zwykle bywa z domami pozabawionymi prawowitego gospodarza. Wysłany tuż przed upadkiem Polski do „provincji krakowskiej” Tadeusz Czacki napisał

„Nie tylko koneserowie, lecz nawet ogół ry-cerstwa nosił łańcuchy złote niezmiernej wagi. Damy zaś dworskie tak chodziły obciążone koronami złotymi, naszytymi — że gdyby ich drudzy nie podtrzymywali, nie mogłyby udźwignąć tego ciężaru kruszców...”

Tak pisał — być może z lekką przesadą — Gall Anonim, żyjący za panowania Bolesława Chrobrego, co świadczy o tym, że skłonność do waleczności do przyodziania się czymś cennym znana była od zamierzchłych czasów, a jak potwierdzają wykopaliska — od momentu stwierdzenia jego obecności na ziemi. Zatem złoćnictwo to równie prehistoryczna profesja.

Wprawdzie pierwszym, znanym z imienia złoćnikiem, jaki pracował na ziemiach polskich, był brat Konrad — zakonnik kaliski, żyjący w XIII wieku — lecz jednak nie Kalisz, a Kraków zasłużył na miano kolebki sztuki złoćniczej w Polsce, aby przez długie wieki był w tej dziedzinie najsilniejszym ośrodkiem w kraju.

Wolno mniemać, że zacząłki cechu złoćniczego w Krakowie datują się od pierwszych lat po uzyskaniu przez miasto aktu lokacyjnego, skoro już z 1358 roku pochodzi wzmianka o istnieniu w mieście topni kruszców do przetapiania złota i srebra. Pewnie natomiast jest, że w 1370 roku Ludwik Węgierski nadał krakowskim złoćnikom przywilej cechowy. Można więc przyjąć, że w czternastowiecznym Krakowie prosperowało co najmniej kilkadziesiąt warsztatów złoćniczych. Powstały w nich insignia koronacyjne (złota korona, berło, jabłko królewskie oraz pęczek majestajtyczny) dla przybyłej z Węgier królowej Jadwigi. Z warsztatów tych pochodzi także wyszadzana drogocennymi kamieniami korona dla rozpoczynającego dynastię Jagiellonów — Władysława Jagiełły. Spora liczba złoćników pracowała na samym Wawelu. Wykonawali on drogocenne naczynia liturgiczne, a także wyroby o charakterze „użytkowym” na zamówienie dworu, jak ozdobne zapinki, agrafy, wisiorzy, diademny i naszyjniki. Pozycja złoćników w ówczesnym społeczeństwie była dość wysoka. Mieli oni prawo do noszenia szabl, kroczyli tuż za szlachą, a zawsze na czele przedstawicieli wszystkich pozostałych cechów oraz kłupstwa. Zazwyczaj byli ludźmi samodzielnymi, pełnili najczęściej wysokie funkcje we władzach miejskich. Dorocznym światłem cechowym był dzień 1 grudnia — dzień św. Elżgusy, patrona złoćników, z którym wiązał się interesujący obyczaj. Spórów sieroł po mistrzach cechowych wybierano niebogata pannę „na wydaniu”. Starsi cechowi obdarowywali ją na nową drogę życia pierścionkiem i obrączką, otrzymywała też inne klejnoty — i tak powstawał tak zwany posąg św. Elżgusy.

Niebywały rozwój złoćnictwa w Krakowie przypada na wiek XVI, a największą sławę spośród mistrzów tamtego okresu zyskał Marcin Marciniec, którego w 1515 roku wybrano nawet na burmistrza miasta. Z rąk tego bardzo uzdolnionego artysty wyszły zachowane do dziś monstrancja wykonana dla kościoła parafialnego w Wieliczce, berło rektorskie Uniwersytetu Jagiellońskiego, a także zamówiony przez królową Elżbietę Rakuszanek relikwiarz puszkowy na głowę św. Stanisława — przechowywany obecnie w skarbcu katedralnym na Wawelu, uznawany za jeden ze wspanialszych zabytków.

że największymi zwolennikami i głównymi twórcami filigranu byli niejący już Stanisław Chojnacki i zmarły w ostatnich dniach złotnik Józef Bigaj. Opawiali oni także sztukę — i przekazyli innym — łączenia srebra z koralami i z bursztynem.

Niejedno powiedzieć by można o dorobku i zasługach spółdzielni, o tym, że wykształciła kadrę zawodową, który jeszcze niedawno był na wymiaru, o wielu udanych wystawach wyrobów w kraju i za granicą. Powiedzieć trzeba również i o tym, że spółdzielnia znajdowała się o krok przed fatalnym dla niej posunięciem, jakim był projekt zbudowania w Krakowie w latach siedemdziesiątych dużego zakładu produkcyjnego wyrobów ze srebra metodami przemysłowymi. Ale wskutek prześladowanych w tamtym okresie programów inwestycyjnych nie zdołano go, na szczęście, wybudować. „Na szczęście”, bo prawdopodobnie podzieliliby on los zakładów wchodzących w skład utworzonego z inicjatywy ówczesnego wicepremiera Pyki kombinatu „Pol-srebro”, na powstanie którego przeznaczono 20 mln dolarów. Pieniądze te zresztą nie zwróciły się i już się nie zwrócą. Mało tego, utopione zostały duże sumy w „krzakach” maszynowo masowce ze srebra, od których teraz pocznij magazyny, producentów, m. in. w Rzeszowie, a sam zakład znalazł się na skraju bankructwa. Usiłowało wykreować Polskę na jubilerską potęgę poprzez stworzenie kombinatów-gigantów, gdy na całym świecie wyroby jubilerskie, które na rynku mogą być konkurencyjne, powstają w małych, najwyżej 20-osobowych zakładach. „Imago Artis” — informuje wiceprezes Spółdzielni ds. ekonomiczno-financejowych TADEUSZ SÓŁD — (pracuje w niej od 35 lat) — sprzedaje rocznie około 250 tysięcy sztuk galanterii oraz ozdób i biżuterii ze złota i srebra na łączną sumę około 10 mln złotych. Sprzedaż prowadzona jest za pośrednictwem 13 własnych sklepów, a także placówek „Jubilers”. Klienci mają w czym wybierać, gdyż średni asortyment liczy 800—1000 wyrobów. Rocznie wchodzi do sprzedaży około 300 nowych wzorów. Biżuteria z „Imago Artis”, której wyrob graniczy ze sztuką artystyczną, powstaje w 15 zakładach usługowych w Krakowie, a także w innych województwach. Pierścienie, broszki, naszyjniki — czeleży także około 200 spódlodzieliwo-chalupników. Zakład spełnia więc w dużej mierze rolę organizatora produkcji i funkcję zaopatrzeniową. Ma to korzystny wpływ na koszty.

Niech pan spojrzy na te broszki — pokazuje wiceprezes SÓŁD. — Filigranowa technika sprawia, że choć ma ona bogaty wzór, to zużywa się na nią bardzo mało srebra. Podobnie ze złotem. Niewiele ponad 15 grama wystarczy na pierścionek. Dlatego ceny naszej biżuterii nie są wysokie, toteż nie mamy kłó, ów z ich zbytem.

W spółdzielni „Imago Artis” wiedzą, że Polska od czasu wydobycia i przetwórstwa miedzi stała się także potęgą w produkcji srebra (rocznie 700 ton). Tymczasem kombinat „Pol-srebro” przerabia go zaledwie 28 ton, całe zaś przetwórstwo kilkadziesiąt tysięcy ton. Któż by więc nie chciał, aby Polska stała się eksporterem wysoko przetworzonego srebra?

TADEUSZ STEC

...polityk zabrał mu ziemię a astronauta niebo

— Czy jest nam dzisiaj potrzebna poezja? Przecież Pan, że nie jest ona w stanie pełnić już misji, jak było to np. w romantyzmie. Nie znajduje współczesnie aprobaty postać poety — natchnionego wiejsza.

— Mam wrażenie, że nie tylko rola poezji się zmieniła, ale w ogóle rola sztuki we współczesnym świecie. Znaleźliśmy się w kręgu takich zdarzeń, sytuacji, które nie sprzyjają rozwojowi kultury. Świadomością człowieka zawiadnęły środki masowego przekazu. Bombardują one nieustannie doniesieniami o aktach terroryzmu, wstrząsach politycznych, zamachach stanu, narastającym zagrożeniu środowiska naturalnego. Dziś poezja bytuje na marginesie rzeczywistości. Także i u nas, w Polsce, w ostatnim czasie rola poezji uległa głębokim przemianom, na ten stan duży wpływ miały procesy polityczne, społeczne, także ekonomiczne. Nasza literatura XIX-wieczna i w pewnym stopniu jeszcze okresu dwudziestolecia międzywojennego miała poczucie posłannictwa i narodowo-wychowawczych zadań do spełnienia. Śmiem twierdzić, że do 1981 roku literatura przedkładała historycznie zakorzenioną w świadomości pisarzy i czytelników dawną rolę. Wydawnictwa sprzed 4 lat zmieniły mentalność ludzi, zaś stosunek do sztuki generalnie. Jak kiedyś powiedziałem, w ludziach górę wziął homo economicus, w drapieżnym znaczeniu tego słowa, postawa „być” została zdominowana przez postawę „mieć”. Kryzys ekonomiczny odścisnął także kryzys wartości moralnych. Ufność do pewnych autorytetów została zachwiana, pojawiły się wątpliwości i niewiara wobec działań nauki, wobec intelektualistów a wśród nich wobec pisarzy. Skoro nie byli w stanie nicemu zapobiec, w takim razie ich poszukiwania i działania twórcze, naukowe nie obejmują całości życia. Sztuka nie ma większego wpływu na kształt stosunków społecznych.

— Można zatem powiedzieć, że problemy współczesnego świata jakby przestały możliwości sztuki, a tym samym i poezji. Współczesny artysta żyje w świecie nie tylko niestępnego chaosu światopoglądowego, ale także estetycznego i chyba w swej XX-wiecznej historii artysty nigdy nie stał wobec tak niestabilnego układu sztuki.

— Zawężył swą wypowiedź do polskiej poezji. Ostatni okres był dla niej szczególnie niebezpieczny. Wielu autorów odeszło. Po śmierci Przebysia, Błakowiczówny, Jastruna, Ważyka, Iwaszkiewicza, Białoszewskiego zamknęła się pewna epoka. Poeci w tej chwili próbują się zmierzyć z czasem, w którym żyją, ale jest to zadanie trudne. Zamknięta została także pewna epoka doświadczona — zdobywczy formalnych i tematycznych. Są wprawdzie poeci, którzy próbują nawiązać do problematyki współczesnej, jak choćby Harasymowicz, Herbert, Słowiak, ale u wielu poetów są to tylko fałszywe wyobrażenia, które stanowią niewyczerpane źródło. Niektóre problemy współczesności możemy odszukać m. in. w poezji „wiecznego młodego” Ożoga. Poeci młodego pokolenia i młodzi, również próbują dotrzymać kroku współczesności, np. Gasiorowski, Żernicki, Jerzyca, Goździński, Karasek. Czy obecne średnie i młode pokolenie czegoś dokona? Nie wiem. Sprawa trafności ich wypowiedzi jest nadal kwestią otwartą.

— Czas „szare” wybierają prozę. W momentach wielkich, przemianowych bardziej przemawia poezja...

— Coś jest na rzeczy. Przypomnę choćby głośne debiuty Sienkiewicza, Rybickiego, Błakowiczówny, Rylskiego. Obserwujemy obecnie nie tylko zdecydowany regres dokonany poetyckich, ale także dramatycznych. Wciąż więc podlegamy tej prawidłowości historycznej. Pokolenie wojenne Baczynskiego, Gajcego, Stroińskiego było pokoleniem poetów. Natomiast, tuż po wojnie, debiuty Żukrowskiego, Borowskiego, Bratnego, Zalewskiego były debiutami prozatorskimi, mimo że autorzy ci byli poetami wojny. Okres działalności



Z WÓJCIECHEM KAWINSKIM — poetą rozmawia Zdzisław Otałęga

ści pokolenia „Współczesności” to z jednej strony ciekawa proza Terleckiego, Krzysztosia, a z drugiej poezja Herberta, Białoszewskiego, Drozdowskiego, Harasymowicza. I znowu w latach 60. nastąpiła erupcja poezji, lata 70. i 80. (te ostatnie z małym wyjątkiem) to przewaga prozy.

— Wystarczy przejrzyć czasopisma społeczno-literackie, aby zauważyć, że poezja współczesna, zwłaszcza młodych autorów, nie ubzdura wielkich namietności. Zresztą na temat poezji nawet tzw. czynnik oficjalne milczą.

— Jednym z dalszych powodów słabego zainteresowania czytelników debiutami, czy też młoda poezja są błędy popełniane przez krytykę, która z reguły jest krytyką erudytyczną, a nie popularyzującą czyli wyjaśniającą i zachęcającą czytelnika do sięgnięcia po tomik wierszy. Krytyka zniknęła zupełnie z lamów codziennych gazet. Nawet miesięczniki i tygodniki literackie czy społeczno-literackie nie stosują tzw. przeglądów nowości, tylko recenzje oraz eseje, często spójnione w stosunku do książki o dwa, trzy lata... Młodzi wiekiem recenzenci chcą się przeważnie popisać znajomością „efektownych” lektur, mniej zaś zajmują się omawianiem przez siebie utworem. Nie zapominajmy też, że w ostatnim czasie wystąpiły wyraźne podziały personalne w środowiskach twórczych. W efekcie, o tych, którzy zasługują na szersze potraktowanie, nie pisze się w ogóle, o innych zaś pisze się zbyt często. Nadeszła era — jak niektórzy określają — krytyki kawiarnianej.

— Gdzie są mistrzowie krytyki na miarę np. Słonimskiego, u których w recenzjach aż się rąbało od uwag pod adresem konkretnych osób, nie brakowało też dowcipu i humoru sytuacyjnego w stylu: wielki kosm wianów wyniesiony po drugim akcie na scenę przewrócił się. Wówczas kosm nie nadawał się do sztuki, chociaż sztuka nadawała się do kosza.

— Pyta pani, gdzie są? Wielu krytyków uciekło w historię literatury, zawężyło się tylko do pracy uniwersyteckiej. Wymienię choćby takie nazwiska, jak: Janusz Sławiński, Michał Głowiński, Edward Balcerzan. Nawet Henryk Berez, głośny ongiś promotor młodej prozy, w tej chwili, oprócz felietonów na łamach „Twórczości” nie zajmuje się krytyką literacką. Wielka to

strata dla polskiej literatury, dla poezji. Mam co prawda grupę zdolnych krytyków, ale są oni już w wieku raczej średnim i nie są w stanie nadrobić narastających zaległości. Myślę o Leszku Bugajskim, Konstantym Piękoszu, Leszku Żulińskim.

— Skoro poezja odgrywa we współczesnym świecie znacznie mniejszą rolę, czy więc można być dzisiaj wielkim poetą?

— Nie umiem odpowiedzieć. Na pewno o wiele łatwiej było to wówczas, gdy „zadania” poezji były jasno sprecyzowane, gdy liczył się dorobek i ranga artystyczna, gdy poeta mówił coś istotnego swojemu społeczeństwu, ale i jego twórczość miała charakter uniwersalny. Ten uniwersalizm znalazł swoje odbicie w znakomitych dziełach. Myślę tu choćby o Eliotcie, Poundzie, Achmatowej, poetach i wielkich humanistach, wszechstronnie wykształconych. Dziś nastąpiła wąska specjalizacja, mamy biegłych poetów w rozpoznawaniu wydziałowych wyników rzeczywistości, niezadowolonych do spojrzenia i projektowania całościowego. Wielu poetów naszej epoki ma dorobek znaczący, jednak stanowi on wartość tylko dla danego narodu. Specyfika językowa, tematyczna nie wykracza poza dany kraj kulturowy i jest niezrozumiała dla innych. Wiele wierszy np. Białoszewskiego — drażnienie w głąb języka, posługiwanie się kolokwializmem, zbitykami językowymi — jest nieczytelnych i trudno je przetłumaczyć.

— Co dalej będzie z poezją i jaka ona będzie?

— Wydaje mi się, że w sferze formalnej jest niewiele do dokonania, chyba że pojawi się geniusz, który zrewolucjonizuje poezję, w co jednak wątpię. Dziś poezję piszą nawet komputery.

Na szczęście tylko lingwistyczna. W dalszym ciągu dwa plany poetyckie będą dominować: poezja konfesyjna, intelektualna i poezja dla mas. Poezja intelektualna, intymnej rozmowy jest próbą rozmowy poety z samym sobą, to jest coś w rodzaju laboratorium. A obok niej, obok tego monologu — poezja dla mas, propozycja dialogu. Zawsze poeta marzył będzie, by jego poezja miała wpływ na czytelnika. Przeżyłaby estetyczne wywołują przeżycia moralne. Granica między nimi jest płynna i nieuchwytna.

— Ale poeta nie będzie już wieściem...

— To marzenie poetów pozostanie raczej nie spełnione. Dziś nie poeta bywa autorytetem, lecz osoba publiczna, która przed szerokim audytorium potrafi interesować, w sposób kontrowersyjny, odkrywczy, wypowiadać swoje sądy, opinie. Dziś poetów zastąpili politycy i ekonomiści, oni głównie decydują o kształcie współczesnego świata.

— Marian Piechał powiada w pewnym wierszu, że świat się skurczył: polityk zabrał mu ziemię, a astronauta — niebo, gdzie wobec tego jest miejsce na poezję?

— Pozwoli pani, że odpowiem swoim wierszem:

Powtarzam ten świat rozstrzelonym piśmem.
Złazno, włókno, lodęga,
kryształ lodu, tabliczka nagrobna nad
biolinistą płytą hieroglifów,
krwi, kości i tchu.

Ten świat, ten szlak
zakochany w sobie
nłkła dymu
ołowiem popiołu,
samknieciem Sekwany

Nad oszalałą ciemną tyweł
gliny. Nad rozpadłą obręczą
barw.

Na kamienne wybrzeże
spadnie płaszczyzna
i niejasny mak wspomnień. Reszta
pozostanie

(„Z Paula Celana”)

(CIAŁ DALSZY ZE STR. 3)

cano też wzmocnić Armię 11. i 45. DP. Sekopot jednak w tym, że 11 DP miała wejść w skład Armii szóstego dnia, a 45 DP dopiero w 13-14 dniu mobilizacji powołanej.

W sierpniu wzmocniono też ochroną wzduż granicy słowackiej uzupełniając placówki straży granicznej saperami mającymi zaminować drogi i mosty. Na Śląsku powołano Ochotniczą Powstańczą Samoobronę (utworzoną 28 batalionów po ok. 600 osób), w której składzie znalazło się wielu byłych powstańców śląskich. Niestety, jednostki te były bardzo słabo i przypadkowo uzbrojone. Niemniej najważniejsze zakłady przemysłowe, stacje kolejowe i cała granica były chronione przed działaniami dywersantów niemieckich.

Powazną troską sztabu Armii była budowa fortyfikacji. Na Śląsku zaczęto je rozbudowywać już w kwietniu 1939 r. W rejonie Węgierskiej Góry i Korbielowa w lipcu, a w okolicach Jordanowa i Chabówki dopiero pod koniec sierpnia. Mimo maksymalnego wysiłku nie zdołano ich doprowadzić do końca przed wybuchem wojny. Najlepiej sytuacja przedstawiała się w Obszarze Warownym „Śląsk”, gdzie istniało już wiele schronów wybudowanych wcześniej. W innych rejonach nawet jeżeli wybudowano same schrony, to nie miały one jeszcze łączności, wentylacji, oświetlenia i innych niezbędnych urządzeń. Na wielu odcinkach zdołano wykonać tylko umocnienia polowe.

Innym problemem była łączność. Dowódca Armii „Kraków” dysponował dwoma połączeniami telefonicznymi i dwoma telegraficznymi z naczelnym wodzem oraz jednym telefonicznym i telegraficznym z dowódcami sąsiednich Armii „Łódź” i „Karpaty”. Niestety, łączność telefoniczna oparta była o sieć napowietrzną i szybko została zniszczona przez lotnictwo i dywersantów. Również łączność z podległymi samodzielnymi jednostkami była zorganizowana za pomocą sieci telekomunikacyjnej.

ZANIM PADŁY PIERWSZE STRZAŁY

Dopiero w ramach dywizji i brygad łączność budowano ze środków wojskowych, choć nie wszędzie było to możliwe. Na przykład 1 BG broniła 100 km odcinka i nie posiadając sprzętu krótkofalowego praktycznie nie dysponowała łącznością.

Nie zaopatrzone też jednostek w mapy. Dowódcy dysponowali jedynie mapami terenów przygranicznych. Centralna składnica Wojskowego Instytutu Geograficznego już 4 września przystąpiła do ewakuacji swych zasobów i stała się nieosiągalna dla większości potrzebujących. Wieloletni wysiłek polskich topografów poszedł na marne. Już po kilku dniach wojny jednostki nie dysponowały mapami rejonów, w których działały. W dodatku zapasy polskich map i matryce do ich produkcji wpadły w ręce niemieckie. Okupanci posługiwali się nimi do końca II wojny światowej.

23 sierpnia została zarządzona pełna mobilizacja alarmowa w okęgach korpusów granicznych z Niemcami, a 26 sierpnia w pozostałych. Tak więc 75 procent posiadanych sił i środków stało w gotowości do odparcia agresji. Pierwotna decyzja Hitlera zakładała rozpoczęcie ataku 26 sierpnia lecz na wieść o podpisaniu traktatu polsko-brytyjskiego rozkaz swój odwołał.

29 sierpnia nadchodził rozkaz o przyjęciu ugrupowania wyjściowego. Armia „Kraków” miała się bronić w pasie, którego front wzdłuż granicy od Krzepic na zachodzie do Czerwistyn na południu liczył łącznie 280 km. Zgodnie z obowiązującymi w Wojsku Polskim instrukcjami dywizja piechoty powinna otrzymać 8-kilometry pas obrony. Gdyby zastosowano ta instrukcję Armia „Kraków”, dysponująca 7 Wiel-

kim Jednostkami i 22 km fortyfikacji śląskich, powinna bronić pasa osiemdziesięciokilometryowego.

Ostatecznie plan obrony Armii „Kraków” przedstawiał się następująco:

- 1 DP na prawym skrzydle w pasie Kiubuch — Boronów — Biesno (ok. 25 km);
- Krakowska Brygada Kawalerii w pasie Koziecin — Rudnik Mały — Kalety — Koziegłowy (ok. 15 km). Od 7 DP dzieliła ją luka 15-kilometryowa;
- Grupa Operacyjna „Śląsk” broniła odcinka 50-kilometryowego;
- Grupa Operacyjna „Bielsko” w pasie od rzeki Gostynki do linii Istebna — Bielsko (58 km) z główną pozycją obrony stałej w okolicach Pszczyny;
- 1 Brygada Górską w pasie Zwardoń — Żywiec — Czerwistyn — Dobra (ok. 100 km). Swoimi dwoma zaimprovizowanymi pułkami miała się przeciwstawić dwu dywizjom górskim i jednej pancernej;
- dodatkowo dowódca Armii „Kraków” przygotował do obrony dwa ośrodki dla których nie posiadał odpowiednich sił — węzeł drogowy Oświęcim i Obóz Warowny Kraków;
- odwód stanowiły: 10. Brygada Kawalerii Zmotoryzowanej, gros 6 DP, batalion ciężkich karabinów maszynowych i jeden pododdział pancerny.

1 września w składzie armii w stosunku do planu brakowało 20 batalionów piechoty, 1 szwadron kawalerii i 120 dział. Fortyfikacje nie były całkowicie wykonane. Ze względu na panującą suszę na nic się nie zdały usiłnie przygotowywane zalewy rzek. Brak było odwodów wszystkich szczebli, zdolnych do natychmiastowego reagowania na działania Niemców. Brygada gen. Maczka jako jedyna spełniała ten warunek lecz stanowiła kroplę w morzu potrzeb. Późniejsze działania bojowe wykazały słusność oceny przewidywanych kierunków, z których groziło największe niebezpieczeństwo. Większość pozycji w pierwszych dniach września została przełamanych. Jedynie na południowym skrzydle, dzięki natychmiastowemu użyciu 10 BKZmot, Niemcy nie mogli pochwalić sukcesem jakim byłoby wyjście (planowane) XXII Korpusu Pancernego na tyły Armii „Kraków”.

Przeciwko 102 tysiącom żołnierzy armii gen. Szyllinga stanęło 346 tys. Niemców mających przewagę: w artylerii — pięciokrotną, działach przeciwpancernych — siedmiokrotną, karabinach maszynowych — trzykrotną, połączonych pancernych — dwudziestokrotną, samochodach ciężarowych — trzydziestokrotną, nawet w koniach — dwukrotną. Przewagę w lotnictwie

trudno określić cyfrowo, gdyż przeciw 46 samolotom Armii „Kraków” stała potęga niemieckiej 4. Floty Powietrznej liczącej ponad 1000 samolotów, działającej nad całą południową Polską. Agresor wybiera zawsze taki moment rozpoczęcia wojny, by apogium jego możliwości militarnych wypadło w chwili, gdy przeciwnik jeszcze słaby albo gdy słabnie na skutek technicznego starzenia się sprzętu i uzbrojenia.

Hitlerowi to się udało.

Dowódca Armii „Kraków” gen. bryg. Antoni Szylling, jego sztab, sztaby poszczególnych grup operacyjnych, jak i dowódcy wszystkich szczebli, spełnili swój obowiązek. Zrobili wszystko co było w ich mocy, aby przygotować obronę jak najsilniejszą, by zadać agresorowi jak największe straty. I nie z ich przyczyny istniała tak szalona dysproporcja sił Wojska Polskiego i Wehrmachtu. Nie ich winą było, że plan „Zachód” nie był ukończony, że fortyfikacje były ciągle w budowie, że mobilizacja powszechna była opóźniona o co najmniej tydzień i że do wojny weszliśmy całkowicie osamotnieni — bez nadziei na jakąkolwiek pomoc.

Cena, jaką zapłacił za te zaniedbania nasz naród, była najwyższą z możliwych.

ZBIGNIEW MARKOWIAK

Teatr piękniejszy od marzeń

Przyjaciele przyjaciół a więc po-

niekąd i moi przyjaciele ob-

ciateli załatwił bilety. Po kilku

dnach odezwono, że sprawa

jest nie do ugrzygnięcia — bilety do „Friedrichstadtpalastu” wyprzedane są na pół roku naprzód! Nie rezygnuję, uderzam z bezpośredniej bliskości — co dopiero poznały dziennikarzy, zaszleściły od lat w Berlinie i znający to miasto jak własną kieszeń krzyczą przez telefon — nie ma sprawy, powiedz tylko na kiedy chcesz i przyjeżdżaj. W Berlinie będę w najbliższy poniedziałek i wtorek. Potem jeszcze raz telefonuję: Słuchaj czy oni w poniedziałek grają?

— Nie ma sprawy, oni grają na okrągło — odrzekł tuż po moim nowym znajomym Kiedy już się zjawiliem okazało się, że po pierwsze — w poniedziałek tak jak przypuszczałem nie grają, a na wtorek człowiek, dla którego nie było sprawy, biletów nie zorganizował. Złoty gdzie zamówienie, ale bez skutku. Na dodatek telefonuję „Friedrichstadtpalast” milczą — wolny poniedziałek.

Wszystko co tylko potrafisz załatwiać osobiste — pomyślałem i zagryzłem wargi. Wczorajem zrobiłem rozpoznanie — obzedłem gmach teatru dookoła, sprawdziłem gdzie są kasy z biletami „resztkowymi” i co najważniejsze, o której je otwierają. Po drugiej stronie mającej pod ostoją noży gmach Berliner Ensemble. Tajemniczo, ascetycznie, niesamowicie — teatr Bertolta Brechta. Opustoszałe korytarze, foyer ze staromodnymi kinkietami. Fotosejki spektakli, w tym z granej do dzisiaj „Opery za trzy grosze”. A obok przedziwna umierająca konstrukcja biskupiająca w połowie księżycą, olbrzymia hala bez czołowej ściany, z kratownicą dźwigu stojącą jakby na straży. Nigdzie żywego ducha. To stary Friedrichstadtpalast dopełnia swoich ostatnich dni.

A było to tak. Kiedy Berlin pozostawili Paryżowi i 29 września 1887 roku otwierali pierwszą u siebie wielką halę targową przy Schiffbauerdamm nikomu nawet nie śniło się, że między narodową stawę tej budowlanej przyniesie zupełnie co innego niż pietruszkę, marchewkę, drób bity i nabiał. Nie ma co ukrywać, że była to jak na owe czasy konstrukcja zbudowana ze szkła i stali, gigantyczna, nowoczesna i... kosztowna. Nie też dziwnego, że opłaty za ustawienie straganek były wysokie, zaś kupcy i straganiarze wkładali je w ceny towarów, a berlińskie gospodynie unikały robienia tu zakupów jak tylko mogły. W kilka lat później trzeba było halę zamknąć, bowiem przestała przynosić jakiegokolwiek dochodu. Najpierw ulokowano tu magazyn żywnościowy, potem był arsenał. W 1879 roku Ernst

Jakub Renz przekwaterował tu berliński cyrk stając się jego niekoronowanym królem. Popisy cłownów, żonglerów i linsokozów wraz ze znakomitą trefurą koni przyciągały tłumy spragnionych rozrywką widzów. Tak było do roku 1897 kiedy po śmierci ojca Renz-junior nie potrafił utrzymać przedsiębiorstwa i... największy niemiecki cyrk został definitywnie rozwiązany. Kiedy cyrk spłajnował pojawił się w hall Max Reinhardt, legendarny reżyser i dyrektor położonego nie opodal „Deutsches Theater”, który cyrk przekształcił w prawdziwy teatr. Miał to być Wielki Teatr Lunackiego wystawiający w „Stalaktytowej Jaskini”, bo tak go z racji wieńczących widownię stalaktytów ochrzcił berlińczyk, ambitne dzieła literackie. Inszenizacje „Hamleta” czy „Króla Leara” były wręcz oszalałymi. Cóż z tego, koszty były ogromne a widzów coraz mniej. Z konieczności więc w progi teatru zawiązała lekka muza — na scenie pojawiły się operetki i rewale. Kierownictwo artystyczne przejął teraz Eric Charell, który skupił wokół siebie tancerki, szansonistki, komików i artystów kabaretowych — ci ludzie na nowo podbili publiczność. Na spektakle walczyły tłumy. W 1930 roku tu właśnie odbyła się prapremiera operetki „In weissen Rössl” — która po czterech setkach spektakli w Berlinie rozpoczęła triumfalny przemarsz przez sceny świata. Przedtem jednak w 1925 roku Erwin Piscator wystawił tu wielki wydarzeń politycznych „Trotz alledem” a w rok później miała miejsce niemiecka prapremiera „Pancernika Patomkina” Sergieja Eisensteina. Po dojściu Hitlera do władzy Eric Charell wraz z kolegami został z teatru usunięty jako „człowiek niewskazany ze względów rasowych”. Teatr wprawdzie istniał dalej, ale epoka oszalałymi przedstawił minęła, usunęto nawet stalaktytową kopułę jako wytwór „sztuki zwyrodniałej”.

17 sierpnia 1945 roku, kiedy cały Berlin leżał w gruzach łącznie z teatrami „Wintergarten”, „Scala” i „Plaza” odbyło się pierwsze przedstawienie w teatrze „Palast-Varietés” przy Schiffbauerdamm. Znowu zaczęły ciągnąć tysiące widzów. Marlon Spadoni,

— Hall, praska „Laterna Magica”. Jed-

nak 29 lutego 1980 roku przy wypel-

nionej po brzegi sali odbyło się nie-

odwołanie ostatnie przedstawienie

w starym budynku „Friedrichstadtpa-

last”. Wystużone gmaszysko, mimo

niezwykłej barwnej i bujnej przeso-

ści, trzeba było zamknąć, gdyż pod-

trzymujące całą konstrukcję rusztowa-

nie wsparte na 883 drewnianych pa-

łach wbitych w bagnisty grunt, przy-

legające do koryta Szprewy, groziło

zawaleniem.

Do koleśki podszedłem na dwie

godziny przed otwarciem kas. —

Grupio będzie stać na pierwszego —

myślałem. Kiedy doszedłem do bu-

dyndku byłem... dwumasty. Potem w

miarę upływu czasu moja pozycja

rosła, to znaczy byłem trzynasty,

czternasty, szesnasty, osiemna-

sty. Kiedy uniformiści punktual-

nie o dwunastej otworzyli

drzwi foyer, mieściłem się chy-

ba jeszcze w pierwszym dwu-

dziesiątku. Pocieszałem się i rosem w

domie, kiedy widziałem wchodzą

ozone tych, co stali za mną. Była to

najdłuższa kolejka jaką widziałem w

NRD i w jakiej stałem. Cerberzy

dokładnie odliczali tych, którzy

wchodzili do foyer, gdy ogon wy-

pełnił je całkowicie — zamknęli

drzwi, następnie cedząc po jednej

osobie upuszczali do pomieszczenia,

gdzie znajdowały się trzy kasy: wiel-

ka rewia, mała nocna rewia, wiel-

kie dziecięca i teatr „Jajko”. Porządek

musi być!

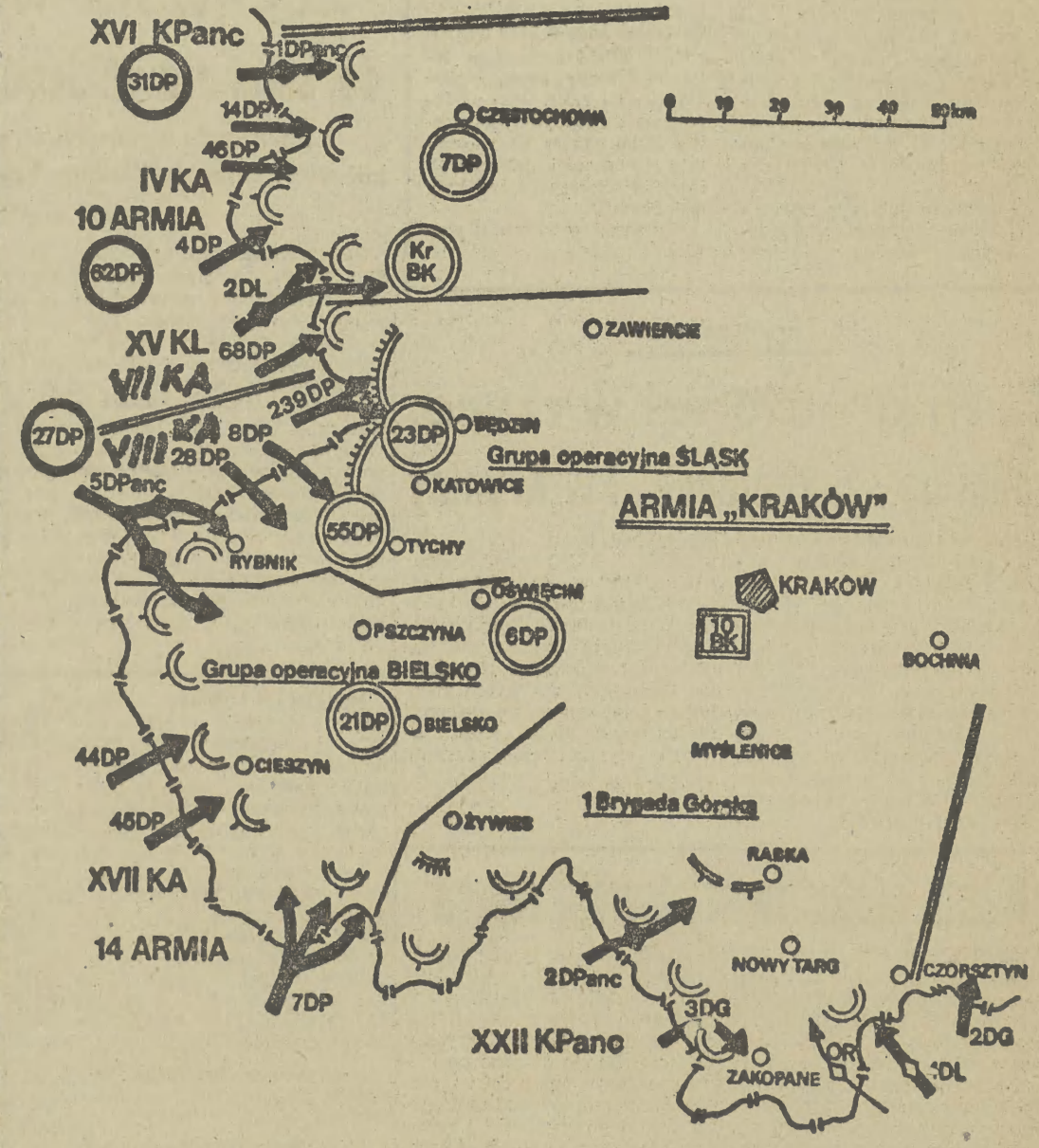
Dokładnie w 16 miasteczko po zam-

knięciu starego teatru wmurowano

kamień węgielny pod nowy „Fried-

richstadtpalast”. Budowa — objęta zresztą patronatem FDJ — trwała zaledwie 39 miesięcy. W tym momencie nam krakowiakom iza w o-ku się kręci, gdy człowiek pomyśli, odkąd już mówi się u nas o budowie operetki, a budynku jak nie było tak nie ma. W budowie uczestniczyły 23 brygady młodzieżowe i 130 różnych kombinatów, przedsiębiorstw i zakładów. Kiedy 27 kwietnia 1984 roku miała miejsce uroczysta prapremiera w nowym „Friedrichstadtpalastu” — jego dyrektor Wolfgang E. Strüch powiedział: „Jest to teatr piękniejszy od naszych marzeń”. O ile stary gmach był ze szkła i stali o tyle nowy z żelazną okrywą... prefabrykowaną wielką płytą przyozdobioną, niczym cektami, ceramicznymi elementami. Natomiast te marzenia mieszczą się w wyposażeniu technicznym. Scena główna zaczyna się portalem, szerokości 24 metrów i wysokości 10 metrów, zaś jej obrotowy parkiet ma aż 18 metrów średnicy. Jest też nieodłączny atrybut każdej rewii — schody. Dwie sceny boczne, szesnastokątne, doskonale dla ekwilibristów, trapezy i urządzenia do latania pod sufitem. Na proscenium ruchomy 12-metrowy krag przeistaczający się kolejno w taneczny parkiet, lodowisko, taflę i basen o pojemności 180 metrów sześciennych wody o temperaturze 20—30 stopni, z którego „na finał” potrafi trysnąć 10-metrowej wysokości fontanna. Cała powierzchnia odpowiada... połowie boiska piłkarskiego. Ale to jeszcze nie wszystko — jest jeszcze 1000 reflektorów różnego kalibru, lasery refraktory przy pomocy srebrzystych odbłaskowych kul zasypać całą widownię mozaiką równobarwnych pulsujących światełek. Oczywiście komputery i inne techniczne najnowocześniejsze „buzery”, różnego rodzaju projektorzy potrafiące zalać obrazem całą scenę z najbliższymi nawet monumentalnymi dekoracjami. A wszystko to dla 1900 widzów siedzących w amfiteatralnie ułożonych krzesłach z ciemnego drewna z czerwonymi obiciami. Na samym parterze znajduje się mała rewia mieszcząca 240 osób. Do 4 nad ranem trwa program wraz z działalnością gastronomiczną i tańcami. Tutaj też występuje teatr „Jajko”. Na deskach nowego „Friedrichstadtpalastu” zadebiutował wybitny Karel Got, Adamo Kubańska Tropicana, zespół Aleksandra, a na lodowej tafli popisywały się biele mistrzyni świata Gabi Seufert i Christine Brath. A wszystko to po — jak powiedział podczas otwarcia nowego „Friedrichstadtpalastu” jego dyrektor Wolfgang E. Strüch — by wykazać, że warto jest żyć.

JACEK BALCEWICZ





Poradnik Babulajny

Nr 125

Po prostu SUSZ

Jest to jedna z najstarszych metod utrwalania żywności, dziś już nieco zapomniana i szalenie, skoro znamy inne, bardziej doskonałe metody konserwacji i przechowywania warzyw i owoców. Podczas suszenia gnie witalina C, zagęszczeniu ulega sole mineralne, następuje, dzięki wyparowaniu wody, koncentracja cukru. Większość warzyw i owoców traci część swego aromatu, wysuszone owoce, warzywa, czy grzyby, łatwo chłoną wilgoć, co sprzyja pleśnieniu i innym niekorzystnym dla zdrowia człowieka, zmianom biologicznym. Dlatego też co pewien czas trzeba sprawdzać, czy susze, które mamy w naszej spiżarni, nie mają przypadkiem zbyt wiele wilgoci. Istotne jest, aby susz był przechowywany we właściwy sposób, najlepiej w szczelnych słojkach, mogą to być też torebki z folii aluminiowej.

Dawnymi laty suszono zielony groszek, fasolkę szparagową, pietruszkę, seler. Dzisiaj nie jest to konieczne, ale jeśli mamy nadmiar tych produktów i uznamy, że najlepiej tak właśnie je zagospodarować, pamiętajmy też:

- do suszenia nadają się owoce i jarzyny zdrowe, świeże i nieuszkodzone,
- warzywa trzeba oskrobać, umyć, pokroić,
- zielony groszek i fasolkę szparagową przed suszeniem trzeba obgotować w osolonej wodzie,
- owoce można suszyć ze skórką, małe w całości, duże pokrajane w ośmiu, lub pięciu częściach,
- owoce i jarzyny dobrze suszy się na słońcu, bądź też w cieplem, ale nie gorącym piekarniku, rozsypane cienką warstwą na czystym papierze, a najlepiej na specjalnych siatkach,
- można też nawlec je na sznurki i suszyć w miejscu przewiewnym i ciepłym,
- podsuszone na słońcu owoce lub warzywa można досушить w piekarniku,
- suszenie rozpoczyna się w temperaturze około 50 stopni C, dopóki owoce nie przewidną. Dopuszczamy je w temperaturze 60-70 stopni C,
- wysuszone owoce i warzywa powinny być elastyczne i nie łamać się,
- grzyby trzeba suszyć mocniej, tak, by po suszeniu łamały się w palcach, a nie gęły. Zle wysuszone grzyby tracą aromat, pleśnieją i nie nadają się do spożycia.
- Suszone jabłka, gruszkę, śliwkę i grzyby są jedynymi, które po wysuszeniu są bardziej aromatyczne, niż świeże, dlatego, moim zdaniem, trzeba przygotować pewną ilość takiego suszu. Przyda się on nam do przygotowania tradycyjnych, świątecznych potraw.

Silwki

Do suszenia najlepsze są silwki węgierskie. Przed suszeniem trzeba dokonać małego zabiegu: pozabawić je workowego nalotu na skórkę. Myjemy je więc w gorącej wodzie, do której dodajemy płaską łyżeczkę sody oczyszczonej na dwa litry wody. Silwki następnie opłukamy w zimnej wodzie i rozkładamy do suszenia.

Gruszkę

Gruszkę przeznaczoną na suszenie powinny być dojrzałe, zdrowe i twarde. Mniejsze owoce suszymy w całości, duże dzielimy na połowę lub ćwiartki. Jeśli w czasie krojenia skropliny w wodzie kwasem cytrynowym, lub rozpuszczonym w wodzie kwasem cytrynowym — nie będą ciemnieć. Gruszkę trzeba najpierw obgotować, wrzucając je do wrzątku, jeśli są całe i w skórkę — 8 minut, obrane, pokrojone — 5 minut. Osuszyć z wody i suszyć.

Jabłka

Najlepiej użyć jabłek dojrzałych i twardych. Jeśli chcemy na ten cel przeznaczyć jabłka niebawem dojrzące — obite lub robaczyste, można tak zrobić, odrzucając części obite i robaczyste.

Najlepiej najpierw grzyby podsuszyć na słońcu, aż zwiną się i później досушить je w piekarniku. Jeśli pogoda na to nie pozwala, suszyć się je w nagrzanym piekarniku, przy użyciu chłodziwa. Trzeba uważać, aby grzyby się nie zapiekły. Można też suszyć je nawilżone na nitce. Suszone grzyby najlepiej przechowywać w pojemnikach z ciemnego szkła, ze szczelnym zamknięciem. Trzymanie grzybów we wiłkach bardzo dekoruje kuchnię i spiżarnię, ale niestety, w ten sposób marnuje się cudowny zapach i smak grzybów, nie wspominając o tym, że nabierają wilgoci.

(LE)

Grzyby

Najlepiej najpierw grzyby podsuszyć na słońcu, aż zwiną się i później досушить je w piekarniku. Jeśli pogoda na to nie pozwala, suszyć się je w nagrzanym piekarniku, przy użyciu chłodziwa. Trzeba uważać, aby grzyby się nie zapiekły. Można też suszyć je nawilżone na nitce. Suszone grzyby najlepiej przechowywać w pojemnikach z ciemnego szkła, ze szczelnym zamknięciem. Trzymanie grzybów we wiłkach bardzo dekoruje kuchnię i spiżarnię, ale niestety, w ten sposób marnuje się cudowny zapach i smak grzybów, nie wspominając o tym, że nabierają wilgoci.

(LE)

Kolorowe punkty na oponie

Wielu Czytelników nabywających nowe opony interesuje się, czemu mają służyć kolorowe punkty znajdujące się na obrzeżu opony. Z prośbą o wyjaśnienie tego problemu zwróciłem się do głównego konstruktora Oponiarni Dębickich Zakładów Opon Samochodowych STOMIL w Dębicy — mgr inż. JERZEGO MATELWICKIEGO.

PUNKT CZERWONY. W ten sposób oznacza się miejsce ułożenia się najmniejszej masy na obrzeżu opony, w przypadku gdy opona jest wyrównawczą stałocieżnie. Podczas montażu

PUNKT ŻÓŁTY I NIEBIESKI. Są to opony tzw. o prężności 100 km/godz., radiolno, pochodzące z produkcji opon dętkowych i bezdętkowych do samochodów osobowych, lecz nie odpowiadające wymaganiom gatunku I i II, a posiadające wartości użytkowe do samochodów osobowych i przyspieszenie przędkości jazdy nie przekraczające 100 km/godz.

Barwne paski na nadwoziu

Chcę wyróżnienia swego pojazdu spośród tysięcy innych identycznych na polskich ulicach i drogach skłania wielu właścicieli samochodów do zmian

Czy wiesz, że od ciebie zależy, jaki będzie twój kregosłup? Opiekuchą postawa wobec własnego kregosłupa jest „gospodarskim” obowiązkiem, ponieważ jego wydolność — to podstawa naszej działalności ruchowej. Tę postawę winny cechować:

- umiar w jego użytkowaniu, czyli wybranie mniejszego wysiłku, mniejszego ruchu, czy mniej obciążającej kregosłupa pozycji;
- wyrozumiałość dla jego kondycji, czyli uwzględnienie pulapu jego możliwości anatomicznych i fizjologicznych przy angażowaniu go do pracy;
- dbałość o niego, czyli respektowanie jego potrzeb.

jest nekający, ale znośny i ograniczenie sprawności ruchowej jest niewielkie, cierpiący na poczucie niedomagania. Natomiast jeżeli ból jest nasilony, niemożność i uciążliwość, cierpiący jest przeważnie o istnieniu ciężkiej choroby. Gdy kregosłup boli, należy zwrócić się do lekarza; nie wolno polegać na swoich umiejętnościach leczniczych i radach uczynnych przyjaciół.

Naczelną zasadą użytkowania i „konserwacji” kregosłupa jest ochrona przed jego nadmiernym obciążeniem. Zasadę tę trzeba realizować dwiema drogami: stosując umiar w naszej działalności ruchowej oraz właściwy trening, którego celem powinno być nabycie wpraw i biegłości w każdym nowym działaniu. W wyniku takiego postępowania nie tylko zdobywamy umiejętność w wykonywaniu naszych zadań wynikających z różnorodnych okoliczności ruchowych, ale pod-

KWADRAT LOGICZNY

	ADAMSKI	BORKOWSKI	CHALICKI	DOMARSKI	BARBAKAN	KATEDRA	SUKENNICE	WANEL	1	2	3	4
ADAM												
BRONISŁAW												
CEZARY												
DAWID												
1												
2												
3												
4												
BARBAKAN												
KATEDRA												
SUKENNICE												
WANEL												



radę

opinie

podaje po raz 467. WOJCIECH MACHNICKI



MÓJ, TWÓJ, NASZ KREGOSŁUP

KONKURS MODELI

Na dorocznym konkursie modelarskim, jak zwykle, było czterech finalistów. Z podanych informacji wszystko będzie wiadomo:

1. Cezary zbudował model Katedry, ale nie nazywa się Adamski, który zdobył drugą nagrodę.
2. Borkowski zrobił model Barbakanu.
3. Konkurs wygrał model Wanelu — nie robiony przez Dawida ani przez Domarskiego.
4. Model Adama otrzymał czwartą nagrodę.

Widoczna na szkicu sytuacja odnosi się do skrzyżowania z niepełną sygnalizacją świetlną, co ma miejsce w Krakowie przy skrzyżowaniu al. Pokoju z ul. Ofiar Dąbia. Czy kierowca wyjeżdżający z ul. Ofiar Dąbia w al. Pokoju w momencie, gdy dla samochodów jadących al. Pokoju pali się czerwone światło musi respektować czerwony sygnalizator przed przejściem dla pieszych? Z oficjalnej interpretacji ministra komunikacji wynika, że tak. Dla kierowcy wyjeżdżającego z ul. Ofiar Dąbia leży się sygnalizator ustawiony bezpośrednio przed przejściem dla pieszych. Limit tego sygnalizatora nie można przekroczyć, zanim nie zapali się zielone światło, nawet gdy na przejściu nie ma pieszych.

Przy okazji ważna uwaga. „Prawo o ruchu drogowym” generalnie zakłada, że należy respektować wszelkie sygnalizatory świetlne znajdujące się przed — jezdnią ulicy, przejściem dla pieszych, przejazdem kolejowym itp. Sygnalizatory znajdujące się za jakąś przeszkodą kierowcy nie dotyczą. Jeżeli np. w alejach Trzech Wieszczów w Krakowie na skrzyżowaniu z pełną sygnalizacją świetlną dla każdego kierunku wykonujemy manewr skrętu i przed drugą jezdnią, którą zamierzamy przekroczyć brak jest sygnalizatora świetlnego, lecz stoi on za jezdnią, lecz przed przejściem dla pieszych oznacza to, iż można jedynie przekroczyć, nawet gdy na sygnalizatorze pali się czerwone światło i przejechać także przez przejście dla pieszych ustępując jednak pierwszeństwa osobom znajdującym się na tym przejściu.

Rya. W. KLAG

Przepracowany lub nie mogący poddać zadaniom kregosłupa daje o tym znać. Pierwszym sygnałem jest odczuwanie „obciążenia” kregosłupa w naszym ciele. Jest to doznanie drażniące naszą świadomość, niekiedy zakłócające tok naszego myślenia i przeszkadzające naszej motoryce. Oceniamy to jako uczucie niewygody i napięcia w okolicy lędźwiowo-krzyżowej, międzyopatkowej czy też karkowej, w zależności od poziomu zaburzeń czynnościowych kregosłupa.

W miarę zmniejszania się wydolności kregosłupa pojawia się w tych okolicach krótkotrwały ból występujący najczęściej w czasie zmiany pozycji, podczas dłuższego chodzenia oraz przy dźwiganiu, kaszlu, kichaniu i innych okolicznościach wywołujących wzmoczone napięcie mięśni. Objawem niewydolności kregosłupa jest długotrwały ból, opasujący często tułów lub promieniujący do kończyn, któremu towarzyszy usztywnienie mięśni grzbietu. W wypadku mniejszego nasilenia tych dolegliwości, kiedy ból

nosimy pulap tolerancji na obciążenie kregosłupa i tym samym zwiększamy zakres naszych możliwości motorycznych. Należy jednak pamiętać, aby w tym postępowaniu nie przekroczyć optymalnej granicy, bowiem umiar odnosi się także do treningu ruchowego. Do większych osiągnięć można dojść powoli; perfekcja wymaga mózku, cierpliwości i wytrwałości.

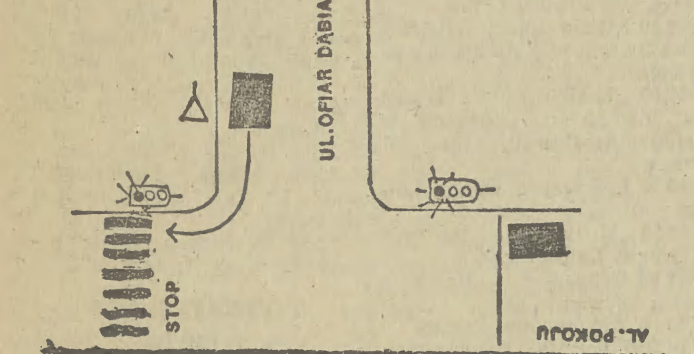
Niemal trzecią część naszego życia spędzamy w pozycji leżącej i dlatego ważne jest, jak się śpi lub odpoczywa. Podłoże leżące człowieka powinno być w miarę proste i w miarę twarde (rys. 1 i 2), zbyt elastyczny materac nierównomiernie ugina się pod ciężarem ciała (rys. 3), powodując niekalkulowalne fizjologiczne krzywizny kregosłupa; nadmierne rozciągają się jego więzadła i mięśnie, co z kolei może prowadzić do przeciążeń. A więc dość twardej materac na równym podłożu. Przy leżeniu na wznak głowa spoczywa na żółtku pod karkiem, przy leżeniu na boku — na poduszce wypełnionej przestępnym materiałem, barkiem a materacem.

CDN

ROZWIĄZANIE KWADRATU LOGICZNEGO „TURYŚCI” Z NR 191 „GK”

TURYŚCI	wynajęty samochód	Glewont	138
Carter	metro	Barbakan	219
Martin	prywatny samochód	Polonia	507
Panton	autobus	Solec	412
Smith	taxi	Ambasador	308
Wilson			

Nagrody otrzymują: A. Stebakow — Dębica, K. Drożdż — Jodłownik, H. Syjak — Kraków, B. Griszko — Osielec, F. Jakubowska — Tarnów.

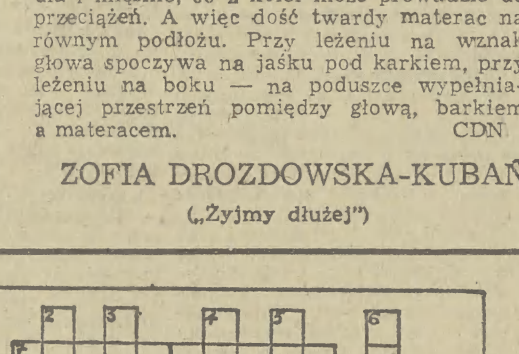


KRZYŻÓWKI

KRZYŻÓWKA NR 32

Postłom: 1. metafora, 2. mieszkanie w drzewie, 3. kosmowy przynosi wielkie zyski, 11. autor „Lochów Watykańskich”, 12. „Falkenry”, laureat Nobla, 13. przegrana na całej linii, 15. utwór literacki pozbawiony wartości artystycznej, 17. kilend stoją, czekają..., 19. dzieło niemu wiemy jak się dawniej było, 22. wielki uczeń Sokratesa, 23. styl w sztuce z okresu Napoleona, 27. wolna posiadłość, 28. zmyśł w nosie, 29. nieograniczona przestrzeń, 30. potocznie: nabój, 31. w znaczeniu: na zawołanie, w pogotwiu, pod ręką.

Planowoi: 1. wyraża wdzięczność, 2. a alfabetu



ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 30

Postłom: 1. zachcianka, 8. nauce, 3. powinien nim być każdy, właściwie wykształcony nauczyciel, 4. powierzenia ślany ograniczająca

Zderzenia z Tomidą

Wesela było uroczyste i po wiejsku wystawne. Tłum gości, dużo jedzenia i jeszcze więcej wódki. Niestety, finał weselnej biesiady do radości nie należał. Jedną z uczestniczek przyjęcia odwieziono nieprzytomną do szpitala, a kilku panów zainteresować się musiało milicja, a potem prokurator.

Karetka przewiozła chorą do Kliniki Toksykologicznej krakowskiej Akademii Medycznej. U kobiety stwierdzono zatrucie alkoholem połączone z barbituranami. Pacjentka po odzyskaniu przytomności stwierdziła, że na weselu wódkę odesłała i piła, ale nie w ilości usprawiedliwiającej ostre zatrucie. Nie zażywała także leków, żadnych środków uspokajających, które w połączeniu z alkoholem stworzyć mogły „mieszankę piorunującą”. Skąd więc te barbiturany?

Po odpowiedzi na tak sformułowane pytanie były pewne problemy, jako że od pewnego czasu weselnego przyjęcia kobieta — jak to sama określiła — straciła pamięć. Przytomność odzyskała dopiero na szpitalnym łóżku. Pamięta tylko mianowicie dla siebie fakt, że późnym wieczorem znalazła się przy stołku zajmowanym przez kilku mężczyzn, resztą jej znanych, i w ich towarzystwie wypijała kieliszek wódki. Był on ostatnim, gdy właśnie po

transportowana z weselnego domu wersalka, która teraz znakomicie posłużyła za intymne legowisko.

Panią ułożono, rozebrano i przystąpiono do rezerwy. Z zachowaniem kolejności. Gdy jeden pan znajdował się na wersale pozostali przyglądali się jego wyzywom cierpliwie czekając na wolne miejsce. I nie wiadomo czym taka rzecz by się zakończyła (prawdopodobnie zachowaniem męskiej tajemnicy), gdyby nie to, że dwie uczestniczki wesela

W trakcie śledztwa nie udało się ustalić czy i kto doszedł do wódki konsumowanej przez kobietę środki odurzające, ten zresztą szczegół w obecne sędziwego przestępstwa posiadał w kofcu drugorzędne znaczenie. Faktem bezspornym było przecież to, że czterech mężczyzn rzeczywiście znajdowało się z kobietą w stodole, że rzeczywiście ją tam rozebrano itp.

Z ustaleniem innych okoliczności były już pewne problemy. Podejrzań wielokrotnie zmieniali składane wyjaśnienia, aby ostatecznie utrzymać prawie zgodnie: tak, chciałem odbyć z poszkodowaną stosunek, rozebrałem się nawet i położyłem na wersale, ale finalnie nie było, gdyż z uwagi na nadmiar wypitego alkoholu nie doszło do erekcji. A pozostał? Tak, tamci stosunki odbywali...

Prokurator uznał wyjaśnienia podejrzanego za wykrętne i skierował do Sądu Wojewódzkiego w Krakowie akt oskarżenia. Przed sądem stanął więc czwórka mężczyzn, dla których — jak to przecież swoim działaniem wykazał — sprawy seksualne wiązały się z najprymitywniejszymi odruchami, mającymi wspólny ze zwierzęcą biologią niż z zachowaniem cechującym człowieka.

Wesele

zobaczyły co się w stodole dzieje, a stan poszkodowanej wymagał lekarskiej interwencji. Jak już wiemy wezwano pogotowie ratunkowe, które przewiozło chorą do kliniki.

Gdy pacjentkę zrelacjonowano rzeczywisty stan jej nie była przytomna i żadnym razem nie wyraziłaby zgody na odbycie stosunku z żadnym z czterech mężczyzn, nie mówiąc już o takiej „zbiórce”. W istniejącej sytuacji domaga się ścisłego i zdecydowanego postępowania z poszkodowaną i jej szkodę.

JANUSZ HANDEK

PS Z uwagi na interes poszkodowanej nie podaje nazwy miejscowości, w której odbywało się wesele, ani imion i inicjałów podejrzanego, bowiem dane te mogłyby się przyczynić do identyfikacji kobiety.

DO SZKOŁY!

Osiem milionów to tysięcy uczniów, czyli co czwarty mieszkaniec Polski rozpoczyna nowy rok szkolny. W PRZEGŁADZIE TYGODNIOWYM Adam Wojciechowski podaje analizę szkół podstawowych. Pierwszy zaskakujący wniosek: z badań wynika, że w roku szkolnym 1983/84 w szkołach podstawowych było 19 milionów uczniów. Tymczasem przeciętny czas wykształcenia emerytury pracowniczki trwa 8-9 lat. Skąd więc błąd się 3-4 lat? Płacimy wszyscy, podczas gdy nie każdy dożywa „zasłużonego odroczenia”.

NIE KLUB, ALE GRUPA

Leszek Brojanowski, wiceprzewodniczący OPZZ w „PERSPEKTYWACH” o zamiarach utworzenia związkowej grupy parlamentarnej: „Znajdą się w niej ludzie, którzy w skład różnych klubów i kół poselskich, ale związani z ruchem związkowym. Ili ich będzie? Nie wiem. Chcemy, żeby to była reprezentacja godna miejsca w parlamencie. W ostatniej kadencji Sejmu postów związkowców było zaledwie 6, a w Sejmie Ustawodawczym aż 46. Ciekawe porównanie, prawda? Myślę, że w najbliższej kadencji Sejmu związki zawodowe (zresztą przeszło 5,5 mln członków — przyp. red.) będą miały więcej do powiedzenia”.

PRZEGŁAD PRASY

WALKA CZY SZTAFETA POKOLEN?

„ODRODZENIE” otwiera numer dyskusyjny redakcyjny o kondycji młodych Polaków wychodzący od pytań: Są nawłni, beznadzi i zagubieni? Są egocentryczni, konfliktowi, irracjonalni? Cierpią niedostatek czy też wiedzą im się lepiej niż ich rodzicom? Są gotowi do poświęceń, czy też nastawieni wyłącznie na sukces materialny?

Prof. Mikołaj Kozakiewicz: „...aktywność młodzi nie musi przejawiać się w sferze politycznej. Jestem przekonany, że eksplozja muzyki rockowej, powstanie różnych alternatywnych stylów i form życia jest dowodem na dynamizację młodzi (...). Zachodzą zmiany młodzi są przebiegli, repliką rzeczywistości. Obciążają to rzeczywistość, a nie młodzi (...). Na Zachodzie wiele dzieł pochodzących z rodzin inteligentnych dokonuje masowej samodegradacji. Nie podejmują studiów, zostają pielęgniarzami, stolarzami, sprzedawcami. Dla ich rodziców to tragedia. Oni jednak uważają, że zarobią nie mniej i że będą mieli pewniejsze zatrudnienie. Zjawiska tego jeszcze w Polsce nie spozostreżem”.

ZWIĄZKI KONIEC Z KONCEM

Sześdziesiąt procent emerytów i rencistów żyje za mniej niż osiem tysięcy złotych miesięcznie — stwierdza w „POLITYCE” Ewa Nowakowska w artykule „Wstydliwa sprawa”. GUS przeprowadził wyliczenia, które odalały zarzut jakoby emerytury były niskie nie tylko obiektywnie, ale i w stosunku do składek, wnoszonych w okresie aktywności zawodowej. Okazało się, że odłożona suma składek hipotetycznego pracownika, który przez 30 lat zawsze otrzymywał wynagrodzenie w wysokości przeciętnej płacy i płacił składki na cele emerytalne, pozwoliłaby na wypłacenie emerytury, obliczonej w roku bieżącym, przez 19 miesięcy. Tymczasem przeciętny czas wykształcenia emerytury pracowniczki trwa 8-9 lat. Skąd więc błąd się 3-4 lat? Płacimy wszyscy, podczas gdy nie każdy dożywa „zasłużonego odroczenia”.